




TYGODNIK SANOCKI

22 LUTEGO 2019 | NR 8 (1413) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. |  /TYGODNIK.SANOCKI

Jak zaspokoić potrzeby mieszkaniowe sanoczan?



Trwają prace nad koncepcją budowy mieszkań – komunalnych, ale nie tylko komunalnych, także takich na sprzedaż i pod wynajem, ponieważ zapotrzebowanie jest ogromne i różne są potrzeby i oczekiwania sanoczan, w zależności od ich sytuacji życiowej i materialnej. Jedno jest pewne: mieszkań w Sanoku brakuje. Jest to jeden z najpoważniejszych problemów, z którym muszą się zmierzyć rządzący miastem w tej kadencji.

strona
3

Rozmowa z Tomaszem Porębą Podkarpacie w Europie



W dniach 23-26 maja 2019 r. w Europie odbędą się wybory do europarlamentu. Kończy się obecna kadencja. O jej podsumowanie – ale także o ostatnie wybory samorządowe i plany rozwoju Podkarpacia – poprosiliśmy posła VII i VIII kadencji PE Tomasza Porębę.

5

Oko na przedsiębiorczych Ubieramy swoje domy!



O dającej satysfakcję pracy marzy wielu z nas. Niektórym się udaje pasję przekuć na biznes, który nie tylko dostarcza satysfakcji, ale też przynosi dochód. Do takich osób należy pani Ania Senkiewicz-Kieltyka, która z księgowej przeistoczyła się w „panią od krasnala”.

9

Czytanie obrazu Zdzisław Beksiński: Bł



Pomyśleliśmy, że warto by było wykorzystać wiedzę dyrektora Muzeum. Poprosiliśmy, aby opowiedział czytelnikom o wybranych obrazach z zamkowych zbiorów. I tak rozpoczynamy cykl opowieści Wiesława Banacha, który zatytułowaliśmy: „Czytanie obrazu”.

11

DZIŚ W NUMERZE

Na nasz apel o wieszanie budek lęgowych dla ptaków odpowiedzieli uczniowie i dyrekcja Zespołu Szkół Leśnych w Lesku – placówka, w której uczy się nie tylko wirtualnych figli, ale też tradycyjnego operowania młotkiem, deską i gwoździem. Mamy nadzieję, że uda nam się przed wiosną choćby symbolicznie zaprosić do pomocy, by zaległo się w sanockim parku.

Zaprosiliśmy do dzisiejszego wydania gazety wielu gości. Rozmawiamy z Tomaszem Porębą, który ma za sobą dwie kadencje w Parlamencie Europejskim i plany, by ubiegać się po raz kolejny o mandat europosła. Przedstawiamy miejskich radnych, rozpoczynając od debiutantów – Radosław Wituszyński wyjawia, dlaczego zdecydował się kandydować w wybo-

rach i co, jako radny, spróbuje zrobić, aby wnieść swoją cegiełkę do rozwoju miasta.

Burmistrzowie Matuszewski i Hydzik zastanawiają się, jak rozwiązać problem mieszkaniowy. Analizują potrzeby, stawiają czoła wieloletnim zaniedbaniam, sную plany atrakcyjnego budownictwa – także takiego pod wynajem lub zakup, dostosowany do możliwości lokalnego portfela. Burmistrz Matuszewski szuka oszczędności, podejmując współpracę z burmistrzami Leska i Ustrzyk Dolnych. A my podglądamy, co się dzieje na budowie obwodnicy i łączników.

Rozpoczynamy dziś cykl rozmów z Wiesławem Banachem – co pewien czas będziemy słuchać opowieści dyrektora Muzeum Historycznego o wybranych obrazach



znajdujących się w zamkowych zbiorach. Na początek: Zdzisław Beksiński. 24 lutego mija 90. rocznica urodzin malarza.

Wszystkie drogi prowadzą do Sanoka. Pisze o tym m.in. Tadeusz Barucki, wspominając wyjazd do Berlina i spotkanie z wychowawcą jego maturalnej klasy z roku 1939 w sanockim liceum im. Królowej Zofii – Artura Hannemanna.

Nie może zabraknąć przedsiębiorczych, na których co tydzień „mamy oko”. Tym razem o swojej jedno-

osobowej firmie opowiada Anna, księgowa, która nauczyła się szyc.

Od czasu do czasu powraca temat ratownictwa medycznego i organizacji Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego. Poruszamy ten temat z informacyjnego obowiązku, ale i z nadzieją, że wywoła on dyskusję nad ważnymi zagadnieniami, związanymi z bezpieczeństwem w chwili zagrożenia życia.

Zamieszczamy wspomnienie o Annie Bąk, która w czasie wojny opiekowała się żydowskimi dziećmi. Szymon Jakubowski pisze o wsiach, po których pozostało jedynie wspomnienie.

Życzymy Państwu dobrej, spokojnej lektury. I smacznych pączków w tłusty czwartek – to już w przyszłym tygodniu...



Trzeba ożywić „Zielony rynek” na Posadzie – uważa burmistrz Tomasz Matuszewski



„Zielony rynek” to miejsce, które od długiego czasu, a właściwie od momentu powstania – budzi kontrowersje. Był plac targowy na Posadzie, gdzie kupcy chętnie rozkładali swoje towary i dokąd chętnie zaglądali kupujący. Postanowiono handel uporządkować, ale prędko okazało się, że zrobiono to w sposób nie do końca przemyślany. Nie czas na analizy tamtych pomysłów i projektów. Rynek na Posadzie został ucywilizowany aż nadto, prawie do całkowitego zaniku handlu.

Burmistrz Tomasz Matuszewski najpierw zaprosił kupców z „Zielonego rynku” do Sali Herbowej, a w czwartek rano rano spotkał się z nimi na terenie bazaru, aby wspólnie przeanalizować szanse ożywienia miejsca. Impulsem były rozmowy z mieszkańcami Posady, którym od dawna leży na sercu reorganizacja

martwego w tej chwili placu. Powstało kilka koncepcji, niektóre prawdopodobnie niedługo będą realizowane. Zakończył się okres trwałości projektu, więc nie ma już przeszkód, by to i owo próbować ulepszyć lub zmodyfikować. Projekt zakładał, że większa część inwestycji zostanie przeznaczona na po-

trzeby handlu owocami i warzywami.

Kupcy uważają, że w przestroni rynku albo w jego okolicach należy umożliwić sprzedaż artykułów popularnych na bazarach, na które jest zapotrzebowanie, a więc, na przykład mebli. Kilka wiat trzeba będzie usunąć, aby stworzyć lepszy dojazd. Niedługo w sprawie „Zielonego rynku” zapadną pierwsze decyzje i kupcy zostaną o nich powiadomieni. Myślę, że warto ożywić to miejsce i sprawić, żeby osoby utrzymujące się z handlu miały tam możliwość realizowania swoich zamierzeń – powiedział redakcji „TS” Tomasz Matuszewski.

– Napiszcie, że tutaj mimo wszystko staramy się coś robić, że to nie jest miejsce całkiem martwe. Wymyślcie jakąś inną nazwę dla tego rynku – na przykład „Jarmark sanocki”. Żebyśmy mogli z tego miejsca korzystać, potrzebny jest lepszy dojazd, więcej przestrzeni dla aut, także tych, które dostarczają towar – mówią kupcy, którzy mają na Posadzie swoje stoiska i cierpliwie walczą o przywrócenie tam handlu w takim wymiarze, jak kiedyś, zanim przystąpiono do budowy boksów z przeznaczeniem na sprzedaż warzyw i owoców.

msw

KULTURA

OGŁOSZENIE

SZTUKA

Przewodniczący Rady Miasta Sanoka uprzejmie informuje, że do końca lutego br. można zgłaszać kandydatury do tegorocznej edycji Nagród Miasta za szczególne osiągnięcia w dziedzinie „KULTURA i SZTUKA”.

Szczegółowe warunki i tryb składania wniosków oraz przyznawania nagród określony został w regulaminie, stanowiącym treść odpowiednich uchwał, które dostępne są w Biurze Rady Miasta (ul. Rynek 1, pokój 66) oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka www.bip.um.sanok.pl

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Panu Witoldowi Naporze

wyrazy współczucia
z powodu śmierci Mamy

składają:

Dyrekcja i Pracownicy
Muzeum Historycznego w Sanoku

Informator miejski

BEZPŁATNA POMOC PRAWNA

tel. 13-46-52-939

Zgłoszeń dokonuje się telefonicznie od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 14.00

TELEFON ZAUFANIA DLA SENIORA

tel. 13-46-080-60

aktywny od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00 -15.00

DYŻUR CAŁODOBOWY APTEK

Apteka Omega
przy ul. Lipińskiego 16

24.02.2019

–

03.03.2019

„Tygodnik Sanocki”

Pismo Samorządowe

redakcja@tygodniksanocki.pl

tygodniksanocki.pl

/tygodniksanocki

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku | Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

Redaktor naczelny: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz | Redaguje zespół: Bartosz Błażewicz – b.blazewicz@tygodniksanocki.pl,

Dominika Czerwińska – czerwinska-d@wp.pl, Edyta Wilk

Współpracują: Robert Bańkosz, Tadeusz Barucki, Tadeusz Krotos, Amelia Piegoń

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski | Korekta: Tomasz Kulpiński

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Biurow reklam i ogłoszeń:

tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o. Oddział Poligrafia
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
Drukarnia w Sosnowcu, ul. Baczyńskiego 25A
41-203 Sosnowiec

Plany rozwoju miasta

Jak zaspokoić potrzeby mieszkaniowe sanoczan?

Trwają prace nad koncepcją budowy mieszkań – komunalnych, ale nie tylko komunalnych, także takich na sprzedaż i pod wynajem, ponieważ zapotrzebowanie jest ogromne i różne są potrzeby i oczekiwania sanoczan, w zależności od ich sytuacji życiowej i materialnej. Jedno jest pewne: mieszkań w Sanoku brakuje. Jest to jeden z najpoważniejszych problemów, z którym muszą się zmierzyć rządzący miastem w tej kadencji.

– Z moich spotkań w czasie dyżurów burmistrza, kontaktów z mieszkańcami dzielnic, a nawet z przypadkowych rozmów wynika jednoznacznie, że w mieście brakuje mieszkań. Ten brak jest dotkliwy, ponieważ hamuje rozwój i sprawia, że wielu młodych mieszkańców decyduje się na wyjazd z Sanoka – mówi Tomasz Matuszewski. – Pracujemy bardzo intensywnie, aby znaleźć jak najlepsze rozwiązanie dla tego problemu. Nie chcę tutaj odnosić się do decyzji poprzedników, ale im bardziej zagłębiam się w temat, tym trudniej mi pominąć kwestię wieloletnich zaniedbań w tej dziedzinie. Podobnie rzecz ma się z gospodarką odpadami komunalnymi. Te dziedziny były przez lata pomijane, spychane na dalszy plan. Tymczasem potrzebne są długofalowe rozwiązania strategiczne, które pozwolą nam wyjść z kryzysu mieszkaniowego.

– Wielu sanoczan nie stać na zakup mieszkań na własność, a obowiązkiem gminy jest prowadzenie takiej gospodarki zasobami mieszkaniowymi, która zaspokoi uzasadnione oczekiwania mieszkańców. Mamy świadomość potrzeb, dlatego analizujemy wszelkie rozwiązania, mające na celu poprawę obecnej sytuacji oraz takie, które zaowocują w przyszłości – deklaruje wiceburmistrz Paweł Hydzik. – W ciągu ostatnich 20 lat oddano do użytku zaledwie 31 mieszkań komunalnych. W 2005 roku oddano 13 mieszkań, w 2008 roku także 13 mieszkań,



a w 2013 roku 5 mieszkań. Natomiast na rzecz najemców sprzedano od 1999 do 2018 roku 335 mieszkań. Obecnie na prawomocnych listach kandydatów na najemców lokali mieszkalnych z zasobu mieszkaniowego Gminy Miasta Sanoka znajduje się 486 rodzin (jedno i wieloosobowych). Dodatkowo liczba nowo złożonych wniosków o zawarcie umowy najmu lokalu mieszkalnego na dzień 21.02.2019 r. wynosi 100.

Burmistrz Tomasz Matuszewski uważa, że w Sanoku potrzebne są zarówno nowe mieszkania, które zasilą zasoby komunalne, jak i takie, które powstaną pod wynajem lub na sprzedaż.

– Młode małżeństwa, które chcą z Sanokiem związać swoją przyszłość, nie mają dziś zbyt wielu możliwości zakupu mieszkania o oczekiwanych standardach – z parkingami dla samochodów i rowerów, z parkingami podziemnymi – takimi, jakie buduje się ostatnio na nowoczesnych osiedlach. Z kolei po mieszkania komunalne ustawiają się długie kolejki osób. Okazuje się też, że potrzebuje-

my mieszkań dostosowanych do potrzeb osób niepełnosprawnych, a takich w naszych zasobach jest niewiele – twierdzi Tomasz Matuszewski.

Paweł Hydzik, analizując okres ostatnich dwóch dziesięcioleci, dostrzega, że jest to czas, kiedy w Sanoku budowano na rynku komercyjnym niewiele mieszkań w stosunku do potrzeb. Obecnie mieszkania w nowym budownictwie bardzo szybko się sprzedają, ale stać na nie nielicznych. Nie ma też atrakcyjnych terenów pod budowę wielomieszkania.

Doświadczenia wielu polskich miast wskazują, że warto pójść drogą pośrednią i tak poprowadzić gospodarkę mieszkaniową, by mieszkania komunalne i socjalne przypadły w udziale najbardziej potrzebującym, natomiast osoby o przeciętnych dochodach było stać na atrakcyjny wynajem lub rozłożone na lata wykupienie wymarzonego lokum.

Burmistrz Matuszewski odbył cztery spotkania z burmistrzami i prezydentami miast, w których z sukcesem są realizowane różne

programy mieszkaniowe: – Co roku te miasta oddają i do sprzedaży, i do zasobów komunalnych znaczącą liczbę nowych mieszkań, od kilkudziesięciu do stu. Budują je na zasadzie programów Mieszkanie Plus lub – częściej – poprzez własne spółki, za kredyty, które te spółki zaciągają, a które są spłacane przez przyszłych lokatorów. Miasto nie ponosi kosztów, a jedynie udostępnia działkę, na której mieszkania są budowane.

Obecnie w magistracie rozważa się kilka propozycji budowy mieszkań wielopoziomowych. Są to zazwyczaj bloki trzykondygnacyjne. Projekty uwzględniają dostępność dla osób niepełnosprawnych, w budynkach są przewidziane windy oraz inne udogodnienia. Mieszkania mają zróżnicowane powierzchnie – od 28 do 65 m kwadratowych. Dachy budynków byłyby dostosowane do warunków klimatycznych terenu.

– Mamy kilka pomysłów na lokalizację mieszkań. Ostatecznie decyzję podejmiemy w momencie, kiedy przeanalizujemy wszystkie

koncepcje, także ewentualne porozumienie ze starostwem powiatowym. W każdym razie nowe mieszkania będą ulokowane w miejscach odpowiednich dla tego typu inwestycji, z dobrym dostępem do infrastruktury drogowej. Bierzymy pod uwagę tereny przy obwodnicy i przy zjazdach, na przykład w okolicy ronda Beksińskiego – informuje burmistrz, dodając, że do realizacji przedsięwzięcia zostaną włączone miejskie spółki. – Podjęliśmy rozmowy z Bankiem Gospodarstwa Krajowego, z którego usług korzystają inne samorządy, jednak po głębszej analizie bliższa nam jest koncepcja zaangażowania miejskich spółek. Decyzje, w którym miejscu rozpoczniemy budowę, zapadną prawdopodobnie w tym roku. Teraz musimy wdrożyć działania związane ze zwiększeniem kapitału miejskich spółek na tyle, aby można było podjąć decyzje kredytowe umożliwiające zabezpieczenie funduszy na budowę mieszkań lub skorzystania z partnerstwa publiczno-prywatnego, którego nie odrzucamy, ponieważ trzy firmy zgłosiły się do nas ze swoimi propozycjami systemów samofinansowania się mieszkań pod wynajem. Obecny rok poświęcimy na stworzenie pełnej dokumentacji.

Tymczasem wiceburmistrz Paweł Hydzik w ramach przeglądu gospodarki komunalno-mieszkaniowej, powołał zespół, który pod jego kierownictwem przygotował projekt zarządzenia burmistrza w sprawie powołania komisji do przeprowadzenia przeglądu lokali będących w zasobie Gminy Miasta Sanoka. Zakres przeglądu obejmie m.in. sposób użytkowania, zgodność z umową i przeznaczeniem, stan techniczny i dostępność dla osób niepełnosprawnych. – Zdaję sobie sprawę z faktu, że jest to zadanie trudne i czasochłonne, wymagające zaangażowania wielu pracowników. Jednak wpływa wiele krytycznych głosów od mieszkańców, którzy dostrzegają zaniedbania. Uznaliśmy, że tych opinii nie należy bagatelizować.

msw



Radni poznajmy ich bliżej

Wybory samorządowe przeszły do historii. W nowo wybranej Radzie Miasta Sanoka pojawiły się dobrze znane twarze, kilku radnych powróciło po przerwie, ale również kilku zostało wybranych po raz pierwszy. Radni przez pięć lat będą dbać o nasze sprawy. Jacy są na co dzień? Dlaczego kandydowali? Co chcą zmienić w mieście?

Jako pierwszy na nasze pytania odpowiedział Radosław Wituszyński, który do Rady kandydował z KWW Łączy Nas Sanok.



Skąd pomysł, żeby ubiegać się o mandat miejskiego radnego?

Od dzieciństwa w moim rodzinnym domu poruszane były tematy polityczne, których wtedy nie do końca rozumiałem. Jako dorosły człowiek sam zacząłem zagłębiać się w politykę i zastanawiałem się, co można byłoby zmienić, nie tyle w skali kraju, co w naszym mieście. Jednak pierwszą poważną myśl o kandydowaniu do Rady Miasta pojawiła się w mojej głowie podczas wyborów samorządowych w 2014 roku, kiedy poszedłem głosować. Pomyślałem wtedy: może warto byłoby spróbować?

Co zdecydowało o przyłączeniu się do KWW Łączy Nas Sanok?

Bliskie mi osoby współpracowały z Tomaszem Matuszewskim, który utworzył KWW Łączy Nas Sanok. W związku z tym, że już wcześniej miałem w planie kandydowanie, postanowiłem wystartować właśnie z nimi. Znałem sytuację w moim mieście i zaryzykowałem, by stanąć u boku niezależnego kandydata. Kierowały mną pozytywne opinie na temat obecnego burmistrza. Po kolejnych spotkaniach KWW Łączy Nas Sanok przekonałem się, że moja decyzja była słuszna.

Jaka jest pańska wizja miasta?

Sanok, chociaż jest małym miastem, jest też niesamowicie wyludniony. Zaobserwowałem to pewnego wieczoru, spacerując z rodziną. Młodzi ludzie, tuż po ukończeniu szkoły, wyjeżdżają do większych miast lub za granicę i rzadko tu wracają. Pragnę, by Sanok był miastem przyjaznym i bezpiecznym dla mieszkańców. Przez bezpieczeństwo rozumiem również fakt, że ludzie będą mogli godnie pracować, ale też to, aby mogli znaleźć miejsce do rodziny, spotkań z rodziną i znajomymi. Wiem, że bardzo ważną jest kulejącą w naszym kraju opieką medyczną, w związku z tym uważam, że również w tym kierunku należałoby podjąć stosowne kroki, przynajmniej na szczeblu lokalnym, by ludzie wiedzieli, że ich zdrowie i bezpieczeństwo jest ważne dla władarzy.

Interesują mnie pomysły na usprawnienie miasta. Te, według pana, priorytetowe, które jak najbardziej należy wnieść.

Priorytetem na usprawnienie miasta, a właściwie na poprawę życia mieszkańców są nowe miejsca pracy. W związku z budową obwodnicy pojawiają się możliwości na wygospodarowanie terenów przyległych dla przyszłych inwestorów, którzy z jednej strony zwiększyliby konkurencyjność na rynku pracy, a z drugiej płaciliby podatki w naszym mieście, co miałoby wpływ na poprawę finansów publicznych. Kolejnym bardzo ważnym aspektem

jest bezpieczeństwo mieszkańców, które możemy poprawić poprzez usprawnienie pracy Straży Miejskiej. Powinna być ona bardziej widoczna, a szczególnie w miejscach najbardziej niebezpiecznych. Dalsza rozbudowa sieci monitoringu miejskiego może znacznie poprawić bezpieczeństwo. Nie chodzi mi tylko o monitoring na drogach, który pomaga wyłapać kierowców popełniających wykroczenia drogowe, ale uważam, że w mieście powinien działać dwudziestoczęściowy system monitoringu. Szczególnie na osiedlach, a także w nerwogicznych punktach miasta, tak, żeby mieszkańcy wiedzieli, że w sytuacji, w której doszłoby do przestępstwa czy wykroczenia, to dzięki monitoringowi sprawca zostanie szybko złapany. Tych priorytetów jest więcej, jak poprawa oświetlenia czy nawierzchni niektórych dróg. Jednak nie możemy zapomnieć o infrastrukturze do rekreacji i wypoczynku na świeżym powietrzu. Mam tu na myśli m.in. Ogródek Jordanowski przy Jana Pawła II, który wymaga gruntownego remontu oraz „Sosenki”, które są położone w bardzo atrakcyjnym turystycznie miejscu i mogłyby służyć nie tylko mieszkańcom, ale zapewne przyciągałyby sporą grupę turystów. Jeszcze jednym ważnym elementem sportowo-rekreacyjnym jest budowa ścieżek rowerowych, bo z racji tego, że sam często jeżdżę z rodziną na rowerach, to widzę, jak duże jest zapotrzebowanie na takie ścieżki w naszym mieście.

Na koniec: kilka słów o sobie...

Mam 36 lat, żonę Emilię i 7-letniego syna Wiktora. Posiadam wykształcenie wyższe magisterskie. Od siedmiu lat pracuję w Podkarpackim Banku Spółdzielczym. W wolnych chwilach lubię aktywnie spędzać czas na spacerach z rodziną oraz uprawiając sport, który od najmłodszych lat jest ważnym elementem mojego życia. Od początku szkoły podstawowej próbowałem różnych dyscyplin sportowych od tenisa, piłki nożnej, siatkówki, piłki ręcznej, koszykówki, aż trafiłem na Torsan na pierwszy trening hokeja. Od tego dnia hokej jest moją największą pasją i zainteresowaniem. Mimo że nie spełniłem swojego marzenia z dzieciństwa, żeby zostać zawodowcem, to czas, jaki spędziłem na treningach, meczach i wyjazdach w grupach młodzieżowych, uważam za wspaniałą przygodę oraz dobrą szkołę życia, ponieważ sport wyrabia charakter i uczy dyscypliny. Do dziś dwa razy w tygodniu wieczorami chodzę na lodowisko, by pograć z drużyną Oldbojów STS-u i nie wyobrażam sobie życia bez hokeja.

Dominika Czerwińska



Podgląd na obwodnicę

Zgodnie z warunkami kontraktu, od 15 grudnia do 15 marca na budowie trwa przerwa zimowa. Jednakże prace przy obwodnicy są prowadzone, albowiem termin zakończenia inwestycji, wyznaczony na koniec 2019 roku, zbliża się nieubłaganie.

– Wykonawca (firma MAX BÖGL Polska sp. z o. o.), dzięki sprzyjającym warunkom atmosferycznym, kontynuuje prace na budowie, takie jak: wykopy i nasypy, konstrukcje nawierzchni oraz roboty mostowe. Rodzaj prowadzonych robót uzależniony jest od warunków atmosferycznych. Co ważne, prace prowadzone są przy przestrzeganiu wszelkich zasad, dotyczących realizacji robót w okresie zimowym – informuje Joanna Rarus, rzecznik prasowy Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Rzeszowie.

Trochę historii

Umowę z rzeszowskim oddziałem GDDKiA na projekt i budowę obwodnicy Sanoka podpisano 9 lutego 2016 r., a wartość inwestycji to 140 mln zł. Prace przy obwodnicy rozpoczęły się w sierpniu 2017 r. Pierwotnie termin ich zakończenia wyznaczono na maj 2019 r., jednakże został on zmieniony, ponieważ w trakcie prowadzonych prac ziemnych w 2018 r. odkryto znaleziska o znacznej wartości historycznej. W związku z obowiązującymi przepisami, odnośnie odkrycia stanowiska archeologicznego (należy wstrzymać wszelkie działania, które mogą doprowadzić do zniszczenia znaleziska, i po zabezpieczeniu stanowiska zawiadomić wojewódzkiego konserwatora zabytków), prace budowlane wstrzymano, a rozpoczęto prace archeologiczne, które zakończyły się 12 czerwca 2018 r. Dwa dni później zwolniono teren i wykonawca mógł kontynuować budowę.

– Prowadzenie badań archeologicznych nie pozostało bez wpływu na terminową realizację inwestycji.

W grudniu ub.r. zostało rozstrzygnięte rozszczenie Wykonawcy z tego tytułu, przynajmniej dodatkowy czas na jej ukończenie, tj. do 12 września 2019 roku – informowała Joanna Rarus.

Obwodnica do końca roku?

12 lutego 2019 r. odbyła się Rada Budowy, w której uczestniczyli przedstawiciele GDDKiA (Rzeszów), inżynier kontraktu, reprezentant wykonawcy, firmy MAX BÖGL Polska oraz przedstawiciele Gminy Miasta Sanoka (burmistrz Tomasz Matuszewski oraz Piotr Bochnia, zastępca naczelnika Wydziału Inwestycji i Remontów Kapitałnych). W trakcie spotkania ustalono, że termin realizacji inwestycji zostaje utrzymany. Dyrekcja GDDKiA (Rzeszów) stanowczo stwierdziła, że nie zakłada i nie dopuszcza możliwości przesunięcia realizacji inwestycji poza 2019 r.

Należy mieć jednak na uwadze, że 3 łączniki do obwodnicy Sanoka mają wyznaczone odrębne terminy zakończenia prac, albowiem realizowane są przez różne podmioty administracji samorządowej i rządowej.

– Dwa łączniki (do ronda Beksiańskiego i do ul. Łany) są zaplanowane, by je zrealizować razem z obwodnicą do końca roku – informuje Piotr Bochnia.

Łącznik obwodnicy do ronda Beksiańskiego

Łącznik obwodnicy do ronda Beksiańskiego realizowany jest przez Podkarpacki Zarząd Dróg Wojewódzkich, będzie on drogą wojewódzką (przedłużeniem drogi 886). Dofinansowany jest ze środków unijnych. Całkowity koszt inwestycji to 26 mln zł. Gmina Miasta Sanoka wesprze inwestycję kwotą 3,9 mln zł. Nowy odcinek drogi będzie miał długość 1397 m oraz jezdnię o szerokości 2 x 3,5 m.

– Inwestycja ma jednakże pewne opóźnienie z uwagi na problemy

proceduralne z Zezwoleniem na Realizację Inwestycji Drogowej (ZRID) przez wojewodę podkarpackiego. Wykonawca ma termin do końca roku, ale na razie nie mamy informacji, czy nie zostanie on przesunięty – wyjaśnia zastępca naczelnika.

Łącznik obwodnicy do ul. Łany

Łącznik do obwodnicy ul. Łany realizowany jest przez Miasto Sanok. Łączny szacunkowy koszt inwestycji to 6,9 mln zł. Łącznik będzie miał długość 519 m, w tym pas jezdni o szerokości 2 x 2,5 m oraz chodnik jednostronny o szerokości 2 m. Wzdłuż łącznika zostaną postawione 24 lampy, a także zostanie wykonana kanalizacja teletechniczna oraz deszczowa.

– Zaraz po zakończeniu procedury „zridowskiej” przystępujemy do robót. Zaczniemy od przebudowy infrastruktury wodociągowej i kanalizacyjnej, która koliduje z budowaną drogą. Wykonamy również kanalizację deszczową, której realizację powierzyliśmy SPGK. Jesteśmy też w trakcie przygotowania przetargu na budowę łącznika. Mamy skromne fundusze, obecnie w budżecie mamy zabezpieczone 2,5 mln, ale już w ramach tych środków chcemy rozpocząć budowę. W ciągu roku chcemy złożyć wniosek o dofinansowanie inwestycji do Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. Jeśli pozyskamy środki, to ogłosimy przetarg na całość zadania, jeśli nie, będziemy szukać innych rozwiązań – informuje Piotr Bochnia.

Łącznik obwodnicy do ul. Okulickiego

Budowa łącznika obwodnicy do ul. Okulickiego, realizowana przez Miasto Sanok, będzie opóźniona. W porozumieniu, które Gmina Miasta Sanoka zawarła z GDDKiA (Rzeszów), termin został przesunięty na 2030 r. Przybliżony koszt łącznika, oszacowany w 2015 r., to 8,2 mln zł.

ab

Rozmowa
z Tomaszem
Porębą

Podkarpacie w Europie

Zacznę od pytania o wybory samorządowe. Jak pan je ocenia? Jakim osobom zaufali wyborcy, jak pan sądzi? Nie pytam o przynależność partyjną, raczej o cechy charakteru i doświadczenie. Jakie cechy, pańskim zdaniem, powinien mieć dobry gospodarz miasta – prezydent lub burmistrz?

Wybory samorządowe należą do bardzo trudnych, jeśli chodzi o partie polityczne. Tutaj sztyld partyjny nie ma tak dużego znaczenia, jak w wypadku wyborów parlamentarnych. W dużej części wyborcy głosują na osoby, które są im bliżej znane, wszak każdy z nas ma kontakt z radnym, wójtem, burmistrzem czy prezydentem. Jeśli chodzi o cechy, jakimi powinien się charakteryzować dobry prezydent czy burmistrz, to uważam, że powinien być po prostu dobrym gospodarzem. Powinien wiedzieć, jakie są oczekiwania mieszkańców miasta czy gminy. Dobry samorządowiec powinien zadbać o jakość życia mieszkańców, powinien wiedzieć, jakie inwestycje są niezbędne. Istotne jest, żeby wszystkie działania były dopasowane do budżetu, jakim dysponuje, powinien wiedzieć, gdzie może zdobyć dodatkowe środki finansowe. Dlatego ważne jest, żeby współpraca pomiędzy rządem a samorządem układała się jak najlepiej. Dobrym przykładem jest województwo Podkarpackie, które w ostatnich latach wykonało cywilizacyjny skok do przodu, właśnie dzięki dobremu gospodarzowi i dobrej współpracy na linii rząd - samorząd.

Od wielu lat pracuje pan w Parlamencie Europejskim. Europa się zmienia. Jak to wygląda z perspektywy Brukseli i jakie są kierunki tych zmian?

Nie mam wątpliwości, że Europa się zmienia i to pod wieloma aspektami. Musimy pamiętać, że Unia Europejska w swoim pierwotnym założeniu była związkiem gospodarczym niezależnych państw zbudowanym na chrześcijańskich fundamentach. Niewiele osób dziś już pamięta, że ojcowie założyciele UE są kandydatami na ołtarze. Obecnie, niektórzy politycy i urzędnicy europejscy chcą, by Unia stała się jednym wielkim państwem ze wspólną polityką i wspólną armią, a pod hasłami wolności i tolerancji religijnej coraz mocniej próbuje się odzierać Europę z jej chrześcijańskiej tożsamości. My jako rząd Prawa i Sprawiedliwości uważamy, że Unia powinna się opierać na współpracy niezależnych państw narodowych i wartościach chrześcijańskich. To od następnych wyborów zależeć będzie, czy o losie Polski i Polaków decydować będzie nominowany urzędnik, a decyzje będą zapadać w Brukseli, czy niezależny, demokratycznie wybrany rząd. Idealnym przykładem jest ostatni kryzys migracyjny, gdzie na zaproszenie kilku państw Europę zalała fala nielegalnych imigrantów, a potem odpowiedzialnością za te decyzje próbowano obarczyć wszystkie kraje członkowskie UE. Na szczęście dzięki m.in. zdecydowanej postawie rządu Prawa i Sprawiedliwości te próby zakończyły się fiaskiem.

W dniach 23-26 maja 2019 r. w Europie odbędą się wybory do europarlamentu. Kończy się obecna kadencja. O jej podsumowanie – ale także o ostatnie wybory samorządowe i plany rozwoju Podkarpacia poprosiliśmy posła VII i VIII kadencji PE Tomasza Porębę.



Walka polityczna – ona przyspiesza czy hamuje rozwój? To dobrze, że Polacy tak zdecydowanie dzielą się na zwolenników różnych opcji politycznych?

Odpowiedź na to pytanie jest niezwykle trudna. Oczywiście podziały są bardzo negatywnym zjawiskiem. Walkę polityczną można porównać do konkurencji w gospodarce. Jeśli konkurencja jest zdrowa, jeśli konkuruje się jakością, nowymi rozwiązaniami, to taka walka przyspiesza rozwój, co do tego nie mam wątpliwości. W Polsce jednak walka polityczna opiera się na nowych pomysłach i rozwiązaniach tylko z jednej strony. Obecna opozycja nie ma nic do zaoferowania Polakom, nie ma programu, nie ma idei, nie ma pomysłu, jak rozwinąć Polskę, a ich działania prowadzą się do ciągłego atakowania rządu PiS w kraju i za granicą.

VIII kadencja PE dobiega końca. Jak by pan podsumował ten czas? Jaki to był dla Polski, a jaki dla pana osobiście?

Bez wątpienia była to bardzo owocna kadencja. Już na jej początku Parlament Europejski przyjął mój raport poświęcony dostępności komunikacyjnej Europy Środkowo-Wschodniej ze szczególnym uwzględnieniem roli szlaku Via Carpathia. Ten dokument stał się bodź-

cem do wielu działań zarówno w Polsce, jak i w Brukseli. Chciałbym przypomnieć, że już kilka miesięcy później rząd Prawa i Sprawiedliwości wyasygnował 21 mld zł na budowę tej drogi, zaś w dokumentach Komisji Europejskiej zaczęła ona funkcjonować jako jeden z najważniejszych korytarzy transportowych z perspektywą finansowania ze środków unijnych. To także wyłożona praca na rzecz polskich kolei, zarówno na szczeblu ogólnokrajowym (walka o PKP Cargo) czy lokalnym (obrona LHS przed szkodliwymi zapisami IV pakietu kolejowego czy działania na rzecz modernizacji linii Dębica-Mielec-Ocice). To również skuteczna obrona polskich plantatorów buraków cukrowych i producentów wędlin. Jesteśmy w Sanoku, nie sposób więc nie wspomnieć także o inwestycjach sportowych – cieszę się, że udało mi się przekonać ministra Jarosława Stawińskiego do wsparcia budowy Centrum Rehabilitacji i Sportu oraz bieżni lekkoatletycznej. To inwestycje, które dobrze przysłużą się zarówno mieszkańcom, jak i sportowcom, i dlatego w swojej pracy wspieram podkarpackie ośrodki sportowe w staraniach o ministerialne dofinansowanie – udało się to nie tylko w przypadku Sanoka, ale także hal sportowych w Rzeszowie i Mielcu czy hali badmintonu w Prze-

myślu. Kończąca się kadencja to także promocja podkarpackiej historii i kultury – wystawy o rodzinie Ulmów z Markowej i ofiarach Rzezi Wołyńskiej jak również projekcje filmowe, poświęcone pobytovi ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w Komańczy oraz Ignacemu Łukasiewiczowi. Zdjęcia do tego ostatniego filmu powstawały m.in. w sanockim skansenie i bardzo się cieszę, że już niedługo będę mógł gościć jego twórców na europejskiej prapremierze w Parlamencie Europejskim w Brukseli.

Co jeszcze można zrobić dla Podkarpacia, będąc europarlamentarzystą z tego regionu? Wiele zrobiono, ale problemy niewątpliwie są. Słyszemy wciąż o tym, że północ znacząco wyprzedza w rozwoju południe województwa – jak pan to widzi?

Z pewnością możliwości do działania nie brakuje. Podstawową kwestią w naszym województwie jest poprawa jego dostępności, co podnoszę od początku swojej działalności politycznej. Dlatego tak mocno zależy mi na budowie szlaku Via Carpathia, który realnie otworzy nasz region na południe Europy, a jednocześnie poprawi komunikację z centralną Polską. Pochodzę z rodziny kolejarzy i dlatego zdecydowanie stawiam także na tę gałąź transportu. Cieszę się,

że udaje się modernizować linie kolejowe takie jak Dębica-Mielec-Ocice i chciałbym, aby kolej mogła dotrzeć także w Bieszczady. To również wspieranie rodzimych ośrodków przemysłowych, jak miało to miejsce ostatnio w przypadku mieleckich Black Hawków czy motoryzacyjnych i sportowych jak tu w Sanoku. Każda część naszego województwa ma własną specjalizację i tradycję, którą warto promować. Dzięki temu będą powstawać kolejne miejsca pracy, co pozwoli powstrzymać odpływ młodych, utalentowanych osób za granicę.

Takie miasta Sanok – ich przyszłość to sport, turystyka, kultura? A może jednak przemysł?

Jak już wspomniałem wcześniej Sanok rozwija się na wielu płaszczyznach i tak powinno pozostać. Sanocki Autosan to jedna z najważniejszych firm w historii polskiej motoryzacji i uznana marka, zaś dzięki nowo powstałemu Centrum Rehabilitacji i Sportu Sanok stanie się ważnym punktem na sportowej mapie Polski. Miasto, które jest „bramą Bieszczad”, jest na turystykę po prostu skazane – każdy, kto pierwszy raz wjeżdża do Sanoka na zawsze pozostaje pod wrażeniem przepięknej bieszczadzkiej panoramy. Cieszę się, że miasto coraz bardziej otwiera się na turystów, bo naprawdę ma im ono bardzo wiele do zaoferowania. Na koniec – kultura, bo przecież trudno nie wspomnieć o Beksińskim. Sam bardzo miło wspominam zorganizowaną kilka lat temu z dyrektorem Banachem wystawę prac Beksińskiego w Parlamencie Europejskim – cieszyła się ona ogromnym zainteresowaniem i była niewątpliwie dowodem udanej promocji miasta i regionu w Europie.

Coraz więcej młodych osób próbuje swoich sił, zakładając niewielkie firmy – gastronomiczne, turystyczne, ale też inne, bo pomysłów mają wiele, nie boją się pracy i tylko potrzebują pomocy na starcie. Można im w jakiś sposób – systemowo – pomóc?

Podkarpacie jest wspaniałym regionem, gdzie tradycja łączy się z nowoczesnością. Z jednej strony dbamy o naszą kulturę i nasze tradycje, a z drugiej strony mamy firmy, które opierają się na wykwalifikowanej kadrze i nowoczesnych technologiach. Kiedyś mówiłem o tym, że możemy być drugą Bawarią i wierzę, że stanie się tak w przyszłości. Jednym ze sposobów jest aplikowanie o wsparcie w ramach programów dla małych i średnich przedsiębiorstw realizowanych m.in. w Programie Polska Wschód. Innym, w którego realizacji uczestniczę od początku swojej politycznej aktywności, jest pomoc młodym ludziom w zdobywaniu międzynarodowego doświadczenia poprzez uruchomiony przeze mnie program staży. Skorzystało z niego już ponad 150 młodych osób – część z nich została w Brukseli, część wróciła z powodzeniem na Podkarpacie i tu realizuje swoje marzenia. Grunt to mieć pomysł na siebie i odwagę, by go zrealizować.

Rozmawiała **Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz**

Sanok, Lesko i Ustrzyki Dolne

Spotkanie burmistrzów bieszczadzskich miast

Razem można osiągnąć więcej – współpraca trzech bieszczadzskich miast jest przykładem, w jaki sposób projekt, realizowany przez trzy gminy, zapewni oszczędności każdej z nich szybciej i efektywniej, niż gdyby został wdrożony przez każdą z osobna.

18 lutego burmistrz Tomasz Matuszewski uczestniczył w spotkaniu z burmistrzami Leska i Ustrzyk Dolnych, Adamem Snarskim i Bartoszem Romowiczem, podczas którego omawiano współpracę w ramach bieszczadzkiego trójmiasta. Rozmowy dotyczyły projektu, który umożliwia zmniejszenie kosztów energetycznych budynków, administrowanych przez gminy miast Sanok, Lesko i Ustrzyki Dolne.

Gminy nie ponoszą kosztów. Firma inwestuje w projekt, montuje konstrukcje fotowoltaiczne, a następnie „odbiera” sobie zainwestowane pieniądze z oszczędności, jakie można uzyskać dzięki inwestycji. Wyczerpania wskazują, że inwestycja zwraca się



w przeciągu pięciu do siedmiu lat. – Dziś gwarancja na urządzenia fotowoltaiczne obejmuje okres od 25 do 30 lat. Oszczędności są więc gwarantowane, tyle że trzeba na nie poczekać. Gdyby jedna tylko gmina przystąpiła do projektu, ten czas byłby znacznie dłuższy – mówi Tomasz Matuszewski.

Budynki, które zostaną przeznaczone do projektu to szkoły, przedszkola, żłobki oraz jednostki administrowane przez Gminę Miasta Sanoka.

– To długofalowy projekt, możliwy do realizacji w ramach bieszczadzkiego trójmiasta. Bardzo sobie cenię współpracę z burmistrzami Leska i Ustrzyk Dolnych. Podczas spotkania Bartosz Romowicz powiedział, że Sanok jest bramą, Lesko sercem Bieszczadów, a Ustrzyki stolicą. Chcielibyśmy być przykładem dla innych gmin. Zwłaszcza w zakresie wykorzystania odnawialnych źródeł energii. Jest to obszar jeszcze przez nas dostatecznie niezagospodarowany – uważa burmistrz Matuszewski.

msw

Prawnik radzi

Słyszałam, że obecnie nie muszę informować i doręczyć pracodawcy zwolnienia chorobowego, tylko takie od razu jest mu przesyłane w formie elektronicznej przez lekarza.

Justyna z Jaćmierza

Zgodnie z rozporządzeniem w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy – dalej r.s.u.n.p., przyczynami usprawiedliwiającymi nieobecność pracownika w pracy są zdarzenia i okoliczności określone przepisami prawa pracy, które uniemożliwiają stawienie się pracownika do pracy i jej świadczenie, a także inne przypadki niemożności wykonywania pracy wskazane przez pracownika i uznane przez pracodawcę za usprawiedliwiające nieobecność w pracy. Nie ulega wątpliwości, że okolicznością, która w świetle przepisów prawa pracy usprawiedliwia nieobecność pracownika w pracy jest m.in. niezdolność do pracy wskutek choroby.

Jeżeli więc pracownik stanie się niezdolny do pracy wskutek choroby, **powinien niezwłocznie zawiadomić pracodawcę o tym fakcie i przewidywanym okresie trwania tej niezdolności w pracy.** Nie ma w tym przypadku znaczenia, czy zaświadczenie lekarskie zostało wystawione w formie elektronicznej, czy też w formie pisemnej.

Wskazać przy tym należy, że jeżeli przepisy wewnętrzne obowiązujące u danego pracodawcy nie określają sposobu zawiadomienia pracodawcy o przyczynie nieobecności pracownika w pracy, zawiadomienia tego pracownik dokonuje osobiście lub przez inną osobę, telefonicznie lub za pośrednic-



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska ul. Kazimierza Wielkiego 3/21 tel. 13 46 45 113, www.witowska.com

Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.p

twem innego środka łączności (np. telefon, poczta elektroniczna) albo drogą pocztową, przy czym za datę zawiadomienia uważa się wtedy datę stempla pocztowego. Oznacza to, że w takiej sytuacji pracownik może o swojej chorobie zawiadomić bezpośrednio pracodawcę, jak również może to zrobić za pośrednictwem innej osoby (np. współpracownika, bezpośredniego przełożonego).

Podstawa prawna: Rozporządzenie Ministra Pracy i Polityki Socjalnej z dnia 15 maja 1996 r. w sprawie sposobu usprawiedliwiania nieobecności w pracy oraz udzielania pracownikom zwolnień od pracy (Dz.U. 2014 poz. 1632).



./.../ Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić, jeśli jest głodny ./.../

św. Brat Albert

PODZIĘKOWANIE

dla

**Sanok Rubber Company
Domicela Sp. z o.o.
Merkury Market Krosno
Jadczyzyn Sp. z o.o.**

za pomoc rzeczową i finansową przekazywaną dla Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta w Sanoku

Głęboko wierzymy, że okazana siła serca i przyjazna dłoń uszlachetnią pasmo kolejnych sukcesów osobistych i zawodowych, a największą radość i zadowolenie przyniosą dowody ludzkiej wdzięczności

*„Życie mierzy się ilością czynów, a nie dni”
- Pietro Metastasio*

Z wyrazami szacunku
Zarząd, Pracownicy, Mieszkańcy
Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta
Koło w Sanoku



Praca to dla nich powołanie

Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej im. św. Brata Alberta w Sanoku Zakład Pielęgnacyjno-Opiekuńczy powstał 9 lutego 2009 roku. W tym roku obchodzi wyjątkowy jubileusz istnienia. Już od dziesięciu lat zapewnia specjalistyczną opiekę potrzebującym.

– Działamy już od 1997 roku. Wcześniej istniała placówka na Dąbrówce w prywatnym domu, który został spożytkowany przez Towarzystwo Brata Alberta. To właśnie tam mieścił się Dom Opieki Społecznej. Udało się przenieść pacjentów do budynku przy ul. Korczaka, gdzie mają bardzo dobre warunki. Część personelu pracuje od samego początku – mówi Alicja Kocyłowska, prezes Towarzystwa im. św. Brata Alberta w Sanoku.

Pani Alicja, pomimo że piastuje stanowisko prezesa, to praca, z jaką muszą mierzyć się pielęgniarki, nie jest jej obca, bowiem przez 16 lat pracowała w DOS-ie. Przez cały czas jest związana z Towarzystwem i działa na rzecz zakładu.

W placówce przebywa obecnie 30 chorych, których stan jest bardzo ciężki. Wszystkie osoby są leżące, w tym jedna podłączona jest do respiratora. Personel medyczny liczy 38 osób w tym pielęgniarki, lekarze z różnych dziedzin medycznych, konsultanci, rehabilitanci oraz psychiatra. Pielęgniarek zatrudnionych jest 21, jednak pracujących jest 18, bowiem reszta znajduje się na zwolnieniach lekarskich lub urlopie macierzyńskim.

Codziennosc według harmonogramu

Krystyna, jedna z pielęgniarek, pracuje od samego początku istnienia placówki, czyli od 22 lat.

– Nasi pacjenci to osoby bardzo chore, większość swojego czasu spędzają w łóżkach. Nie ma osób chodzących, wszyscy mają założone pampersy. Wymagają całodobowej opieki. Myjemy ich, ubieramy, przebieramy, karmimy. Pracujemy dzień i noc – opowiada pani Krystyna.

Pacjenci są w różnych stanach psychicznych, większość osób nie jest świadoma swojego stanu oraz rzeczywistości, jaka jest wokół nich. Nie zdają sobie sprawy, gdzie się znajdują i co się z nimi dzieje.

– Wracają myślimi do swojego dzieciństwa. Wołają swoje dzieci, nie pamiętając, że to już osoby dorosłe. Nie chcemy za każdym razem uspokajać ich środkami farmakologicznymi, ponieważ lekarstwa odepinają. Pacjenci mają trudności ze spaniem oraz jedzeniem. Zdarza się, że po konsultacjach z lekarzem musimy takie środki zaaplikować – wyjaśnia pielęgniarka.

Na każdym dwunastogodzinnym dyżurze są trzy lub cztery pielęgniarki. Praca jest wymagająca pod względem fizycznym i psychicznym.

– Dzień zaczynamy od porannej toalety naszych pacjentów. Mycie, golenie, przebieranie. Zajmuje to czas do śniadania. Potem karmimy pacjentów. Musimy nakarmić praktycznie wszystkich, ponieważ tylko pięciu z nich jest w miarę samodzielnych, jednak im także należy pomóc, wymagają naszej uwagi i wsparcia – opowiada pani Krystyna.

Zawsze są przy łóżku chorego. Pracują od zmierzchu do świtu. Leczą, karmią, pielęgnują, są oparciem w trudnych chwilach i radością w codzienności. Często niedoceniane, a to dzięki nim pacjenci mogą doczekać się godnej i spokojnej śmierci.

Mowa o pielęgniarkach z Zakładu Pielęgnacyjno-Opiekuńczego w Sanoku.

Karmienie kończy się około godz. 10. Pielęgniarki mają krótką chwilę dla siebie. Na małe śniadanie i kawę. Czasem nawet nie są w stanie nic zjeść, bo jest jakiś problem, który należy szybko rozwiązać.

Każdy dzień ma ustalony harmonogram. Pielęgniarki mają przydzielone zadania. Niektóre z nich kąpią pacjentów, inne przygotowują lekarstwa. Trzeba kogoś odessać, kto ma założoną rurkę tracheotomijną. Należy spojrzeć na respirator, czy jest wszystko w porządku. W międzyczasie jakiś pacjent woła, ktoś prosi o pomoc.

– Wszystkie czynności zajmują czas do obiadu. Potem znowu jest karmienie. Kończymy około 14.

Po obiedzie pacjenci są ponownie przebierani. Potem cały czas czuwamy. Mamy mnóstwo papierkowej pracy, którą musimy wykonać. Każdy ma swoją teczkę, trzeba wszystko uzupełnić, jakie leki dostał itd. Następnie przychodzą lekarze, konsultanci i musimy asystować przy wizytach – tłumaczy.

Po dyżurze wieczornym i porannym sanitariuszki zdają raport. Informują kolejną zmianę o tym, co się działo podczas dyżuru. Na co trzeba zwrócić szczególną uwagę. Pielęgniarki nie mają czasu na odpocznienie. Bezustannie muszą być w gotowości, czuwać nad pacjentami, ponieważ w każdej chwili może coś się wydarzyć.

Dalszą częścią dnia jest kolacja, która zazwyczaj zaczyna się o g. 17. Znowu zaczyna się już dobrze znany rytuał. Karmienie, wieczorna toaleta, jednak tym razem to coś więcej. Sanitariuszki chcą wspomóc nocną zmianę, na których zawsze jest mniej personelu.

Twarzy nigdy się nie zapomina

Pielęgniarki pracują na co dzień z ludźmi chorymi, cierpiącymi. Muszą wykazywać się dużą dozą empatii. Wczuć się w sytuację pacjentów. Nie mogą odczuwać strachu. To kobiety, które codziennie mierzą się z dramatycznymi realiami oraz widokiem cierpienia bezbronnych ludzi. Choć skalami nie są, to muszą być niebywale odporne, chociaż, jak same przyznają, jest to naprawdę bardzo trudne.

– Człowiek żywa się z pacjentami, niektórzy z nich leżą latami. Są w ośrodku już 10 lat. Traktuje się ich, jak swoją własną rodzinę. Przygnębiające jest to, że zdajemy sobie sprawę, że nikt z naszej placówki nie wychodzi. Tutaj zostaje się do końca swojego życia – opowiada pani Krystyna.

Dla pielęgniarek obciążająca jest świadomość, że to ostatni etap życia ich pacjentów. Cieszą się, gdy stan chorego na tyle się poprawia, że ro-

dzina decyduje się na zabranie do domu chorego, bo jest w stanie sobie sama poradzić.

– Zdarzają się sytuacje, że pacjenci umierają. Jeśli jest szansa, to zawsze staramy się ratować pacjenta, to nasze powołanie. Dzwonimy na pogotowie, wtedy jest decyzja czy pacjent trafia do szpitala. Śmierć jest obecna zawsze, nawet przy posiłku czy w śnie. Najlepsza jest podczas snu – to błogosławieństwo dla cierpiących. Niestety niektórzy czekając na swój ostatni dzień mocno cierpią. Cierpi-



nie tylko ciało, ale również dusza – opowiada ze smutkiem pielęgniarka.

Pielęgniarki pomimo przepracowanych wielu lat nadal zmagają się z bólem po stracie pacjenta. Niestety w świadomości części społeczeństwa istnieje błędne przekonanie, że praca w takim miejscu powoduje znieczulicę, że takie zdarzenia nie wywierają piętna na osobach, które tego doświadczają.

– Po śmierci pacjenta nieustannie widzi się jego twarz przed oczami. Chociaż jego łóżko zajęła już inna osoba, to my nadal wspominamy człowieka, który tutaj był, rozmawiamy o nim, chodzimy na pogrzeby – mówi Alicja Kocyłowska.

Bolesna decyzja

Do placówki trafiają osoby, których rodziny nie radzą sobie z opieką nad nimi, ponieważ ich stan jest bardzo ciężki. Rodziny pacjentów mają swoje obowiązki lub ich nie stać na zapewnienie płatnej opieki domowej. Czasem niewystarczająca jest opieka pielęgniarek środowiskowych, które przychodzą na dwie godziny, a to stanowczo za mało.

– Rodziny, które oddają swoich bliskich do placówki, bardzo to przeżywają. Niektórzy twierdzą, że rodzina, która decyduje się oddać bliską osobę do ośrodka pozbywa się problemu. Widzimy to na co dzień, jak ludzkie serca rozrywa decyzja o oddaniu bliskiej osoby – opowiada pani Krystyna.

Pielęgniarki nie tylko zajmują się pacjentami, ale również wcielają się w rolę pocieszycielek oraz zawsze starają się wesprzeć rodzinę. Rozmawiają, zapewniają ich, że robią słusznie, że tutaj ich bliscy dostaną odpowiednią opiekę. Sanitariuszki nie tylko zzywają się z pacjentami, ale także z ich bliskimi. Codziennie przyglądają się dramatom ludzkim, w których niejednokrotnie uczestniczą.

Część rodzin przychodzi codziennie, opiekuje się swoimi bliskimi. Jednak zdarzają się takie przypadki, gdzie rodzina oddaje chorą osobę z premedytacją.

– Rodziny, które przychodzą regularnie, doceniają naszą pracę.

Niektórzy mieli pod swoją opieką bliską osobę i doskonale rozumieją, jaka to ciężka praca. Są osoby, które przychodzą raz na pół roku. Nigdy nie opiekowali się chorym, przez co zauważają mnóstwo problemów, zarzucają pielęgniarkom, że nie robią, a opieka jest niewłaściwa. To jest bardzo krzywdzące – mówi Magdalena Jasik-Suzańska, kierownik zakładu.

Alicja Kocyłowska jest niezmiernie wdzięczna pielęgniarkom za ich niełatwą pracę. Za opiekę nad pacjentami, za dźwiganie kilogramów bezwładnego ciała, które jeszcze stawia opór.

– Najbardziej bolesne są komentarze pod adresem personelu od osób, które nigdy nie miały styczności z tą pracą. Pielęgniarki starają się każdemu pacjentowi zapewnić jak najlepszą opiekę. One również mają swoje problemy i rodzinę. Gdy przychodzą do pracy, muszą wszystko zostawić za wielkim murem, bo przychodząc napotykać następne problemy. Nie wiedzą, co je czeka w danym dniu, pomimo ustalonego harmonogramu – dodaje prezes.

Potrzeby

Placówka nie jest dochodowa, ciągle brakuje wielu rzeczy. Pomimo że jest podpisany kontrakt z NFZ, to stanowi to pokrycie części wydatków związanych z opieką nad chorym. Odpłatne jest zakwaterowanie oraz wyżywienie. Personel stara się pozyskiwać środki z różnych źródeł i prosi o wsparcie darczyńców. Wszystkie przedmioty bardzo szybko się zużywają.

– Mieszkańcy mogą przynosić do nas dary. Pościel, ręczniki, piżamy, podkoszulki. Koldry i poduszki powinny być nowe oraz nie powinny być z wsadem z piór, ponieważ musimy je często prać. Można przynosić suchy prowiant, artykuły chemiczne, środki czystości – wylicza kierowniczka.

Obecnie kierownictwo placówki stara się o stworzenie nowego stanowiska dla pacjenta podłączonego do

respiratora. W planach jest zakup specjalistycznego łóżka. Mają już polowę potrzebnej kwoty.

– Musimy pozyskać część kwoty samodzielnie. Niestety, sponsorów jest bardzo mało, coraz trudniej uzyskać darowiznę. Staramy się organizować akcje charytatywne i dawać coś od siebie – wyjaśnia prezes.

Są osoby oraz instytucje, które wspierają zakład w innych formach. Przy odśnieżaniu pomaga firma Trans-Gaz, którego właścicielem jest Robert Hnat oraz firma Do-Met, Dominiki Wyciszewicz, pomocy przy czyszczeniu rynien nigdy nie odmówił Krzysztof Zmarz właściciel AZ.

– Zapotrzebowanie społeczne na takie placówki jest ogromne. Po jej otwarciu mieliśmy stopy podań. Kolejka oczekujących jest nadal spora, to 15 osób. Trafiają do nas chorzy z całego Podkarpacia, a nawet z Krakowa czy Warszawy. Nigdy nie było sytuacji, że było wolne łóżko – wyjaśnia Jasik-Suzańska.

Mieszkańcy placówki mają diety lekkostrawne, jednak personel stara się, by posiłki były takie, jakie otrzymaliby w domu. Są pacjenci na diecie przemysłowej, którzy dostają już gotowy pokarm w formie kroplówki.

– Dla pacjentów jest wielką radością, gdy mogą zjeść coś, co lubią. Raz w tygodniu na niedzielę pieczemy placek. Oczywiście lekkostrawny np. biszkopt z jabłkami – dodaje kierowniczka.

O pacjentów dba nie tylko doświadczona załoga, ale również młode pielęgniarki. Wśród nich jest Natalia, która ukończyła studia pielęgniarskie i pracuje w zakładzie od blisko roku.

– Bardzo dobrze zostałam przyjęta przez koleżanki z pracy. Moim marzeniem było pracowanie tutaj. Od samego początku, dzięki praktykom studenckim wiedziałam, z czym będę mieć do czynienia. To było powołanie – mówi Natalia.

Praca jest dla niej bardzo satysfakcjonująca. Dzięki niej ma kontakt z osobami cierpiącymi, którym stara się, jak najlepiej pomóc. Cieszą ją małe rzeczy, jak uśmiech na twarzy chorego, miły gest czy kiwniecie głową w ramach podziękowań.

– Śmierć pacjenta jest bardzo bolesna, jednak praca to nasza służba. Są inni pacjenci, którzy wymagają naszej opieki, każdemu trzeba pomóc i poświęcić czas – dodaje Natalia.

Za wszystkie sprawy socjalne odpowiada pani Halina, pracownik socjalny, która pracuje od samego początku. Zawsze pomoże przy uzyskaniu renty, stopniu niepełnosprawności, wypełni dokumenty.

– Współpracuje z gminnymi ośrodkami pomocy społecznej. Przy przyjęciu pacjenta jestem odpowiedzialna za kontakt z rodziną w celu ustalenia formy płatności za pobyt w placówce – wyjaśnia pani Halina.

– Nie każdy nadaje się do tej pracy. Bardzo szybko rezygnują, tłumacząc, że nie są w stanie podolać. Jednak możemy liczyć na pomoc wolontariuszy, którzy przychodzą głównie w weekendy – mówi kierowniczka.

– Placówka to miejsce, gdzie czeka się na spokojną śmierć. Naszym zadaniem jest, aby nasi pacjenci godnie mogli odejść – dodaje na koniec.

Dominika Czerwińska

Ach, co za niezapomniane ferie!

Ferie w szkołach – to nie żart

Mimo że uczniowie chcą odpocząć od szkoły w ferie, to jednak chętnie brały udział we wszystkich zajęciach, jakie przygotowały placówki.

W Szkole Podstawowej nr 1 uczniowie zgłębiali tajniki robotyki, uczestniczyli w zajęciach plastycznych, próbowali swoich sił w warsztatach teatralnych oraz odkrywali sekrety chemii. Nie zabrakło zajęć sportowych m.in. strzeleckich, gimnastyki sportowej, pływania, piłki ręcznej, badmintonu, unihokeja oraz łyżwiarstwa.

Uczniowie SP nr 2 przez całe ferie odkrywali tajemnice matematyki. Z pewnością nie popełnią już żadnych błędów, dzięki zajęciom z ortografii języka polskiego. Język niemiecki nie musi być poważny, a część zajęć odkryło w uczniach historyków, budowniczych czy plastyków. Nie mogło zabraknąć zajęć sportowo-rekreacyjnych oraz zabaw przy muzyce.

Mistrzostwa szkoły w tenisie sportowym? Tak, w SP nr 3, a ponadto fitness, zespołowe gry sportowe, ekscytujące mecze unihokeja oraz coś dla tych, którzy wolą czas spędzać mniej aktywnie. Zajęcia komputerowe, gry planszowe, dydaktyczne i z robotyki.

Szkoła Podstawowa nr 4 również przygotowała wiele atrakcji. Uczniowie chętnie wzięli udział w zajęciach ruchowo-plastycznych, historycznych. Szlifowali języki obce oraz rozwijali swoje umiejętności szachowe. Nie zabrakło zajęć sportowych: gry w badminton, mecze piłki ręcznej, unihokeja oraz królowej sportu lekkiej atletyki.

Amatorzy śpiewu podczas zajęć „Po prostu... śpiewaj z nami” nie tylko wspaniale się bawili, ale również doskonalili swój warsztat. Zdobywanie szczytów nigdy nie będzie trudne, a to za sprawą zajęć na ściance wspinaczkowej. Nie zabrakło gier planszowych, zabaw tanecznych czy plastycznych.

Zimowe ferie dobiegły już końca. Uczniowie po dwutygodniowym wypoczynku wyruszą do szkół, by na nowo zdobywać wiedzę. Jednak podczas ferii nie było mowy o nudzie, a to za sprawą sanockich instytucji kulturalnych i oświatowych, które przygotowały niezwykle bogatą ofertę dla dzieci i młodzieży.



Uczniowie SP nr 7 uczestniczyli w zajęciach sportowo-rekreacyjnych oraz plastycznych „Wesołe zabawy na zimowe dni”.

Zima w mieście nie musi być nudna. Przekonali się o tym uczniowie SP nr 8, a to wszystko za sprawą zajęć „Z ekologią za pan brat” oraz plastycznych „Piękno wokół nas”. Młodzież wyczarowała zimowe wycinaki oraz aktywnie spędziła czas, grając w piłkę siatkową.

W Zespole Szkół nr 2, czyli popularnym „Mechaniku” podczas ferii z techniką gimnazjaliści, uczniowie klas siódmych i ósmych szkół podstawowych poprzez formę warsztatów zrozumieli skomplikowane zagadnienia z robotyki, elektroniki, mechaniki i ochrony środo-

wiska. Poznali świat nowoczesnej techniki oraz rozwinęli swoje zdolności twórczego i kreatywnego myślenia. Pod okiem Bogdana Buczka młodzież konstruowała oraz programowała roboty LEGO MINDSTORMS EV3. Piotr Naumowicz przeprowadził kurs elektroniki oraz spawania światłowodów. Po zajęciach z Markiem Skalskim samochód nie jest już zagadką dla pasjonatów motoryzacji. Marek Chimiak przybliżył uczniom tematykę modelowania i druku 3D. Uczestnicy zajęć Moniki Adamskiej „Chemia w szklance wody” przeprowadzili badanie i ocenę jakości wody przeznaczonej do picia.

Na bogato

Każdy, kto uczestniczył w zajęciach przygotowanych przez sanockie instytucje nie mógł narzekać na nudę.

W Sanockim Domu Kultury najmłodsi uczestniczyli w zajęciach teatralnych i warsztatach plastycznych „Moje rączki tworzą cuda” oraz w zabawach muzycznych. Bardziej wymagający zaznajomili się z techniką filcowania wełny na sucho i mokro. Amatorzy muzyki nauczyli się wybijać rytmy na bębnach. Podczas warsztatów tanecznych młodzież pod okiem doświadczonych instruktorów nauczyła się różnych stylów tanecznych: hip-hop, jazz współczesny oraz spróbowała swoich sił w tworzeniu choreografii. Warsztaty cieszyły się dużym zainteresowa-

Tradycyjnie były wyjścia na ślizgawki. Dla fanów komputerów, szczególnie tych starszych, pan Lesław Leśniak przeprowadził zajęcia właśnie na takim sprzęcie. Odbyły się zajęcia z modelarstwa lotniczego, konkursy, turnieje oraz karaoke. Dzieci spotkały się z ciekawymi ludźmi z Górskiego Oddziału Pogotowia Ratunkowego, ze Straży Granicznej oraz z informatykiem, który opowiedział o bezpieczeństwie w sieci. Sympatycy sztuki teatralnej obejrzyli spektakl pt. „Tylko jeden dzień” w Teatrze Maska w Rzeszowie oraz zwiedzili Rzeszowskie Podziemia.

W BWA w Galerii Sanockiej najmłodsi uczestniczyli w warsztatach filmu animowanego. Poznali techniki tworzenia animacji poklatkowej oraz stworzyli własny scenariusz. Dzieci obejrzały spektakl „Trzy Świnki” na podstawie baśni braci Grimm. Natomiast starsi zapoznali się z kinem krótkometrażowym.

W Osiedlowym Domu Kultury Puchatek dzieci korzystały z wielu atrakcji i niespodzianek. Uczestniczyły w zajęciach tematycznych. Udały się w świat baśni, „plywały po morzu” i „oswoiły strachy”. Tańczyły, malowały, rysowały i stworzyły kukielki. Część prac zdobi ściany Puchatka, jednak większość mali twórcy z dumą zabrali do domu. A atmosfera? Dzieci, zapytane przez nas, stwierdziły: „Nie ma czasu zjeść kanapki, tak jest wesoło!”

W zajęciach zorganizowanych w Gagatku uczestniczyły dzieci w wieku szkolnym. Prowadzone były zajęcia plastyczne: praca indywidualna i grupowa, na różnych materiałach i formach oraz ruchowe: taniec, konkurencje sportowe, zabawy integracyjne. Organizatorzy zapewnili uczestnikom poczęstunek, drobne upominki i wiele innych atrakcji. Dobry humor nikogo nie opuszczał.

dcz/ew



Ubieramy swoje domy!



O ciekawej, dającej satysfakcję pracy marzy wielu z nas. Niektórym się udaje pasję przekuć na biznes, który nie tylko dostarcza satysfakcji, ale też przynosi dochód. Do takich osób należy pani Ania Senkiewicz-Kieltyka, która z księgowej przeistoczyła się w „panią od krasnala”. Program księgowy zamieniła na program do haftowania i – jak sama mówi – to była najlepsza decyzja w jej życiu.

Każda historia ma swój początek, więc zapytam: jak zaczęła się twoja biznesowa przygoda z igłą i nitką?

Dwa lata temu przed Świętami Wielkanocnymi chciałam ozdobić dom. Podpatrzyłam, jak się szyje tulipany z tkaniny i wyciągnęłam maszynę do szycia. Zawsze byłam taką Zosią samosią. Tulipany uszyłam, a goście, którzy mnie odwiedzali, zachwycali się nimi i prosili o uszycie dla nich. Potem, przed świętami Bożego Narodzenia, nastąpiła moda na krasnale z Jiska. I znów wyszła ze mnie Zosia samosią i sama uszyłam krasnale. Znajomi to podpatrzyli i domagali się podobnych krasnali dla siebie. Koleżanka zachęciła mnie do stworzenia profilu w mediach społecznościowych i pokazania tych krasnali szerszej publiczności. Posypały się zamówienia. Bardzo dużo zamówień. Na początku szycie traktowałam jako zabawę, relaks, formę przyjemnego spędzania czasu.

Potem zalegalizowałaś firmę...

Tak. Wystarałam się o dotację z Urzędu Pracy. Nie było łatwo, bo ceny maszyn się zmieniały, musiałam dopisywać do wniosku sprostowania, bo chciałam za przyznane pieniądze kupić jak najwięcej. Na szczęście panie z urzędu były pomocne. Niestety, zdarza się, że niektóre osoby biorą dotacje tylko po to, by przeczekać rok, a potem np. odsprzedać zakupiony sprzęt. Ja byłam zdecydowana na firmę, która ma trwać dłużej niż rok. Dzięki dotacji z Urzędu Pracy kupiłam maszynę, z których cieszę się jak dziecko! To naprawdę dobry i nietani sprzęt. Dzięki nim wykonuję hafty, nadruki, więc zamówienia mogą być spersonalizowane. Atutem własnej firmy jest też to, że mogę szyć w domu i jednocześnie dopilnować dzieci. Mam nienormowany czas pracy, dzięki czemu odwożenie dzieci do szkół, przedszkoli, nie sprawia mi kłopotu. Kiedy dzieci chorują, nie muszę prosić o urlop czy opiekę, po-

nieważ jestem w domu cały czas. To dla mnie wielkie udogodnienie. Cieszę się, że nie jestem na utrzymaniu państwa.

Wcześniej pracowałaś jako księgowka.

Skończyłam sanocki „ekonomik” i jedną z najlepszych krakowskich uczelni, ale bycie księgową nie dawało mi radości. To była zwyczajnie nudna praca. Kiedy kończyłam studia, myślałam, że będę miała stabilną, dobrze płatną pracę. Czas zweryfikował moje marzenia, założenia. Kiedy zdecydowałam się na rodzinę, zmieniło się moje podejście do pracy. Podczas urlopu wychowawczego zaczęłam się zastanawiać nad zmianą w życiu. Wtedy dzięki filmikom na YouTube nauczyłam się szyć. Fakt, szycie jest żmudne, zabiera dużo czasu, ale efekt jest wspaniały. Cieszy mnie, kiedy krasnal czy inna ozdoba docierają do klienta i otrzymuję wiadomość zwrotną, często ze zdjęciem: „Pani Aniu, krasnal się u nas zadowolił, dziękujemy! Jest wspaniały.” Odpowiadam, że się cieszę, a to nie koniec rozmowy: klient chce następne! Moja radość jest nie do opisania.

Z tego, co widzę, krasnale są niepowtarzalne. Nie szyciesz ich seriami?

Nie, nie da się. Nigdy nie wyjdą identyczne. Choć czasem muszę uszyć kilka czy kilkanaście podobnych, nigdy nie są identyczne. I oto w tym chodzi. Cieszę się, że jest wiele osób, które doceniają rękodzieło i unikatowość rzeczy, które kupują. Nie idą po „chińszczyznę”. Poza tym dodatki: krasnal, kaczuśka, gąska, podusia, firanka, roleta, zasłona, narzuta, pościele tworzą atmosferę w domu. Dodają duszy domowi. Teraz jest tyle tkanin, dodatków, tasemek, nici, więc naprawdę można wyzaczarować unikalne „ubrania” dla domu. Klient może sobie wybrać kolor, formę, dodatki, wielkość. Dostają wyjątkowy produkt, którego nikt inny nie ma.



Zamówienia są bardzo indywidualne. Twoje największe zamówienie albo najtrudniejsze?

Może nie najtrudniejsze, ale zabawne to było zamówienie dwóch krasnali gejów. Pani, która je zamawiała, zaznaczyła, że to nie żart. To było dla mnie wyzwanie, jak je ubrać, jak pokazać, że są parą, wykonać to ze smakiem i elegancją. Natomiast największe zamówienie to były dwa dwumetrowe krasnale, które poleciały do Stanów reklamować polską pierożkarnię. Pierożkarnia miała w logo wzór łowicki, więc ten wzór wykorzystałam przy szyciu ubranek krasnali.

Krasnale docierają do klientów nie tylko w Polsce?

Krasnale dotarły do Niemiec, Austrii, Irlandii, Szwecji, Finlandii, Belgii, Niemiec, a najdalej do Australii i na Filipiny. Jak widać – z podsanockich Płowiec można dotrzeć wszędzie.

Zdarzają się zamówienia na serie takich samych?

Bywają i takie. Na przykład na prezenty dla dzieci w przedszkolu. Wtedy szyję kilkadziesiąt podobnych, bo taki jest wymóg, by każde dziecko dostało taki sam prezent. Nie lubię takich zamówień, wolę te unikalne. Wtedy mogę „wyszyć” się artystycznie. Niemniej dzieciom nie odmówię.

W twoim domu widać efekty twojego szycia na każdym kroku. Kiedy przychodzą goście lub klienci odebrać towar, nie chcą czasem „przyciągnąć” jakiejś twojej prywatnej ozdoby?

To właśnie czasem jest problem. Kiedyś klientka stanęła przy oknie i mówi, że chce tę właśnie zasłonkę. Tłumaczę jej, że to moja prywatna, nie jest na sprzedaż. Klientka na to, że ma pieniądze i mi zapłaci! Stanęła na szyciu nowej, bardzo podobnej zasłonki dla tej właśnie klientki. Czasem zdarzają się zabawne sytuacje.

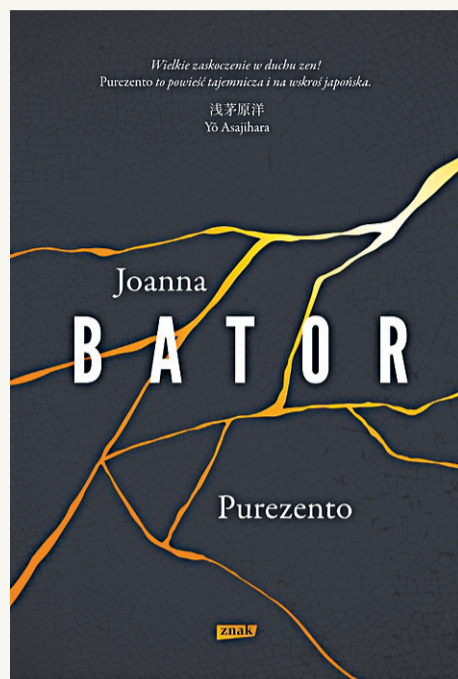
Własna firma to wyzwanie?

Tak, ale dla mnie to więcej radości niż trudów! Cieszę się, że zdecydowałam się na ten krok. Polecam każdemu, kto ma „fach w ręku”. Teraz dzięki Internetowi można sprzedawać swoje produkty na całym świecie, czego dowodem są międzynarodowe wojaże moich krasnali.

Rozmawiała Edyta Wilk



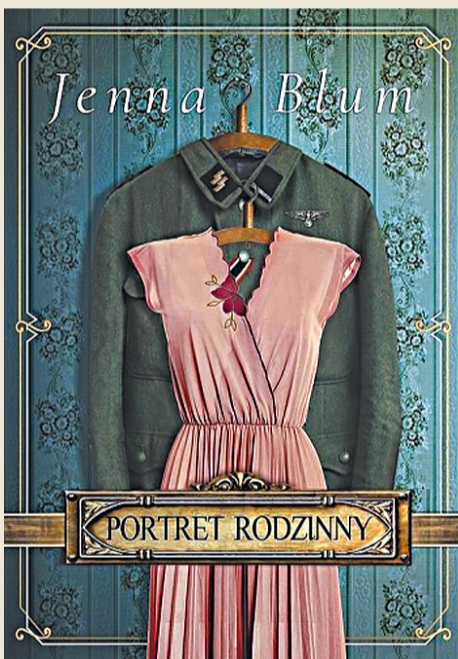
AUTORSKA RECENZJA



„Purezento” Joanna Bator

Życie nie zawsze jest uslane różami. W jednej chwili czujemy się szczęśliwi i spełnieni. Nagle owe życie stawia nas w sytuacjach pełnych smutku, dezorientacji. Tak też czuła się główna bohaterka powieści. Jej życie z dnia na dzień zmieniło się nie do poznania. Nagła śmierć jej ukochanego, zdrada i utrata pracy w szkole językowej. Te wszystkie sytuacje odwróciły życie do góry nogami. Niespodziewanie pojawia się była uczennica, pani Myoko, która proponuje jej wyjazd do domu w Japonii, by tam zaopiekować się domem oraz kotem, podczas gdy jej nie będzie. I tak oto główna bohaterka wyjeżdża do Japonii. Na miejscu zagłębia się w pradawną sztukę naprawiania rozbitych elementów ceramiki za pomocą złota, zwaną kintsugi. Może także skorupy pozostałe po rozbitym życiu głównej bohaterki da się jeszcze poskładać? Aby się o tym przekonać, koniecznie sięgnijcie po tę pozycję.

Polecam, Karolina



„Portret rodzinny” Jenna Blum

Trudy Swenson jest profesorem historii. Zazdrości studentom, którzy znają dzieje swoich rodzin. A ona? Dlaczego nic nie wie? Przeszłość, odkrywanie zakrytego i odczytywanie pewnych prawidłowości z dziejów innych ludzi i narodów to jej pasja. Czy projekt pamięci zainspiruje ją do postawienia matce podstawowych pytań, dotyczących jej młodości i miłości, której owocem była Trudy? Zmowa milczenia, historia rodzinna, która zawiera się w jednym tajemniczym zdjęciu... Czy kobieta w końcu dowie się, co stało się z jej ojcem i pozna prawdę o sobie? Kim był Max i dlaczego nazywano go Dobrym Doktorem? To historia, która wciąga od pierwszej do ostatniej strony i na długo pozostaje w pamięci.

Polecam, Marzena



„Wiedźma” Anna Sokalska

„Wiedźma” to powieść rozpoczynająca cykl „Opowieści z Wieloświata”. Książka ma podwójny prolog. W pierwszym z nich akcja rozgrywa się w XVI wieku. Wiedźma Jasna zostaje obłożona klątwą. Drugi prolog jest poświęcony konfliktowi między studentami, Niną i Dawidem. Akcja powieści dzieje się w czasach współczesnych, we Wrocławiu. Jasna, pozbawiona mocy, budzi się z długiego snu. Próbuje dostosować się do współczesnych czasów, w czym pomagają jej zmora Nina, szaman Dawid i anioł Szarak.

Autorce doskonale udało się oddać charakter tamtych czasów. Aż szkoda, że wątek osadzony w XVI wieku jest tak krótki. Dużym atutem tej powieści fantasy jest fakt, że Wiedźma po przeniesieniu we współczesne czasy nie straciła archaicznego języka. Ten doskonały kontrast z pozostałymi bohaterami nadaje niepowtarzalnego uroku. Fanów „Szeptuchy” wątek słowiański może nieco rozczarować, ale jest nadzieja, że więcej otrzymamy w kolejnych tomach.

Polecam, Renata

Maciej Patronik

La Grande Maison

7.

Ginko Biloba, zwany miłorzębem japońskim, to jeden z najstarszych gatunków drzew. Ma wiele milionów lat. Żywiły się nim dinozaury. Najstarszy rośnie w Chinach, ma 3500 lat i jest oczywiście jednym z najstarszych drzew świata.

Mój w ogrodzie ma tylko 25 lat, ale jego liście są najbardziej interesujące i intrygujące wśród wszystkich ogrodowych roślin. We wrześniu z zielonych zmieniają się na żółte. Całe drzewo w słońcu jest jak złote. W końcu zrzuca prawie jednocześnie na ziemię wszystkie liście i powstaje pod nim złoty dywan. Znika pod śniegiem, a na następnym roku wszystko zaczyna się od nowa.

Lubię tu czekać na jesień, palić ognisko, rąbać drewno i usypiać dom na zimę.

Liście Ginko są trójkątne, mają cieniutkie prążki. Wyglądają jak małe wachlarzyki powleczone lakierem, ale nie błyszczą się. Są jak z plastiku i nie jest łatwo je spalić. Nie mają żadnego zapachu. Z roku na rok jest ich coraz więcej. Zastanawiałem się co można z nich zrobić... np. zakładki do książek w dwóch wersjach, zielonej i żółtej. Podobno mają właściwości lecznicze. Można by je zaparzyć jak herbatę. Jeszcze nie próbowałem, ale ciekawy jestem, czy mają w ogóle jakiś smak. A może spróbować je ugotować czy wysuszyć i do zupy dodać?

Ginko ma swoje tajemnice, skoro przetrwał tak długo. Mam nadzieję, że jest mu tutaj dobrze pośrodku ogrodu. Może być doceniony i podziwiany.

Pewnie będzie tu do końca mojego świata.

Na tarasie stoi duży stół i ławki. Jest to najbardziej aktywne miejsce w domu.

Blisko kuchni z widokiem na ogród – to punkt obserwacyjny, obrośnięty winem.

Tu jem, czytamy, piszemy, gramy w karty, szachy i oczywiście zmieniamy świat na lepszy.

Kiedy się siedzi na tarasie, to widać tych, którzy wchodzi od strony ogrodu, ale oni nas nie widzą. Fajnie jest też czasem usłyszeć coś w tajemnicy, czego nie powinniśmy wiedzieć...

Na wiosnę pachną bez i jaśmin tak mocno, że prawie każdy o tym mówi w pierwszej kolejności, wchodząc do ogrodu, zanim powie „cześć” albo „dzień dobry”.

Blżej okien kuchni rośnie lawenda. Pamiętam, że dwadzieścia-parę lat temu wozilem woreczki lawendy z południa Francji. To był super upominek, bardzo skuteczny na mole. Do dziś w szafach „dużego domu” trzymamy kolorowe woreczki, które zmieniamy od czasu do czasu. Nazywam to „zapachy niejadane”. W ogrodzie jest ich wiele. Zapachy żyją, znikają i pojawiają się w zależności od pory roku. Lubię też je mieszać. Do tych jadalnych, moich ulubionych, należy mięta.

Rośnie, bo jest potrzebna do sałatek, ale przede wszystkim do zielonej herbaty, koniecznie słodzonej miodem. Zawsze będę pamiętał aromat tej, którą piliem w Maroku. Podaje się ją w kolorowych szklaneczkach, ozdobionych różnymi wzorkami, a czajnik ze swym zakręconym dziobem, metalowy, jest szczególnie interesujący w swoim kształcie. Herbatę zieloną z miętą pije się bardzo słodką i najlepiej słodzoną miodem. Te trzy substancje bardzo do siebie pasują, nie mówiąc już, że są 100 procent bio, więc zdrowe, smaczne, aromatyczne i egzotyczne. Taka herbata podawana do deserów, latem w ogrodowej atmosferze, sprawia, że jej degustacja jest niezapomnianą chwilą.

Kuchnia ze swoją żeliwną płytą, rozgrzana prawie do czerwoności, zaczyna pro-

mieniować ciepłem. To też mój ulubiony zapach.

Można będzie piec placki, talarki, pokrojone cienko z ziemniaków. Po upieczeniu solimy je do smaku. Bardzo smaczne są ze wszystkim, piwem, kefirem, kawą czy herbatą.

Skoro mowa o jedzeniu, to w ogrodowej atmosferze często robię tabule. Mało znane w Polsce, ale jeśli ktoś spróbuje, to zaraz pyta, co to takiego.

Pochodzi z Libanu, ale w wielu krajach śródziemnomorskich jest zróżnicowane w zależności od gustów. Moje jest na przykład z kolendrą.

To specyficzny smak i zapach, do którego trzeba się przyzwyczaić.

A teraz przepis: tak dla 5 – 6 osób.

Sok z 4 cytryn zasypujemy kaszą kuskus. Przykrywamy i odstawiamy na godzinę. 2 pęczki zielonej pietruszki, 2 kolendry i 2 mięty dokładnie myjemy, oddzielamy listki od łodyżki, wrzucając do dużej miski. Bardzo drobno tniemy, koniecznie nożyczkami. Nie używamy noża ani miksera... Dorzucamy dwa małe pomidory i dużą cebulę, które kroimy wcześniej na drobną kostkę.

Dosypujemy kaszkę kuskus, która po godzinie nasiąkła sokiem z cytryny. Ponieważ jest podeschnięta, trzeba w rękach ją rozdzielić i zmieszać z resztą.

Na koniec bardzo ważne, żeby dodać kilka łyżek oliwy z oliwek, jak najlepszej jakości, ocet balsamiczny – 2/3 łyżki, sól i pieprz do smaku.

Wszystko jeszcze raz trzeba dobrze wymieszać, przykryć i odstawić do lodówki na dłuższą chwilę. Najlepiej spożywać latem w upalny dzień, ale zimą te zapachy, smaki mięty, kolendry, cytryny i pietruszki bardzo nastrój poprawiają i są witaminowym zastrzykiem.

Żeby kupić kolendrę, trzeba trochę pochodzić... Smaczno!



Zdzisław Beksiński: BŁ



Chodzimy na wystawy, zachwycamy się dziełami sztuki. Potrafimy intuicyjnie określić, czy jakiś obraz nam się podoba, czy nie. Historyk sztuki patrzy na obraz i lokuje go w odpowiednim kontekście, dostrzega powiązania z innymi obrazami i konwencjami, analizuje skrupulatnie jego przestrzeń, bada jej dynamikę, wyznacza źródło światła, wydobywa emocje lub formuluje przesłanie, z jakim malarz zwraca się do widza. Wiesław Banach, dyrektor Muzeum Historycznego, nie tylko zna się na sztuce, ale też umie wspaniale o niej opowiadać. Wie o tym publiczność zamkowych wernisaży, a my pomyśleliśmy, że warto by było wiedzę dyrektora wykorzystać i poprosiliśmy, by opowiedział czytelnikom „Tygodnika Sanockiego” o wybranych obrazach z muzealnych zbiorów. I tak rozpoczynamy cykl opowieści dyrektora Wiesława Banacha, cykl, który zatytułowaliśmy: „Czytanie obrazu”.

Z racji rocznicy urodzin mamy niejako obowiązek rozpocząć nasze rozmowy od twórczości Zdzisława Beksińskiego. Warto przy okazji przypomnieć: Beksiński uważał, że na temat jego obrazów trzeba milczeć, należy je oglądać. Sam nie lubił mówić o swoich obrazach, nigdy ich nie komentował, chyba że przewrotnie.

Wybrałem obraz nie z okresu fantastycznego – a tego pewnie by oczekiwali widzowie w Sanoku – lecz z okresu późnego, ponieważ według mnie właśnie wtedy powstało najwięcej najlepszych obrazów naszego sanockiego mistrza i cała wewnętrzna energia, ten dramat, który on w sobie nosił, wtedy właśnie zyskały najpełniejszy wyraz plastyczny.

Beksiński w okresie sanockim, w latach 70. malował niesłychanie dużo obrazów. W tym dużo bardzo dużo kiepskich. Powiedziałbym, że za to również należy mu się szacunek, ponieważ miał odwagę ryzykować, nie bał się, że obraz będzie śmieszny, że może nawet będzie żalony. Część tych prac spalił, na szczęście, ale część sprzedał – rozeszły się w Sanoku... One niekiedy wracają do nas, do Muzeum, na aukcjach, a my sobie myślimy: „Jaki ten obraz był słaby!” i zastanawiamy się, dlaczego Beksiński go nie zniszczył? Z drugiej strony, każdy artysta ma prawo żyć z tego, co robi, więc dobrze, że sprzedawał obrazy, ponieważ mógł dzięki temu utrzymać siebie i rodzinę, nie mając żadnej stałej pracy.

Gdyby Beksiński nadawał tytuły obrazom, moglibyśmy dziś tymi tytułami się porozumiewać. Zamiast tytułów używał kodów, w związku z tym rozpoznawamy obraz w wydawnicach i na ekspozycji w Muzeum po kodzie. Wybrany przeze mnie obraz ma kod BŁ, a został namalowany w 1996 roku.

Musimy zacząć od tego, co on przedstawia. Beksiński na to by się do nas uśmiechnął i, zapytany, powiedział, że nie wie, czy to są kobiety, czy mężczyźni i co naprawdę na tym obrazie się znajduje.

Ten obraz jest charakterystycznym dla twórczości Zdzisława Beksińskiego kłębowiskiem postaci ludzkich, które musimy odczytywać, z trudem, nie bardzo rozumiejąc, do której z tych postaci należy ręka czy noga. Widzimy kotłującą się masę ludzką, która przechodzi przed nami, z prawej strony ku lewej. Jeden z elementów, które były dla Beksińskiego ważne, to ruch. Na obrazie ruch jest w taki sposób zaznaczony, że wyczuwamy go raczej, a nie jesteśmy przez ten ruch atakowani.

Ta próba opisu nie ma żadnego znaczenia, ponieważ stłoczone ze sobą figury – widzimy jakieś ręce, nogi, jakąś dziwną postać, jakby dziecka, nie-dziecka – to wywołuje w nas poczucie dramatycznej sytuacji. Exodus. Ktoś ku czemuś zmierza, forma staje się dramatyczna i pełna napięcia. Widzimy coś, z czym nie do końca potrafimy się utożsamić, ale czujemy w tym zagrożenie, samotność, ucieczkę, wędrówkę... Coś takiego, co niepokoi, a jednocześnie, gdybyśmy potrafili to zwerbalizować, to pewnie byśmy w pewien sposób nad tym zapanowali.

Beksiński używa tutaj takich linii lekkich diagonalnych, zgodnych z ruchem od prawej do lewej; to jest potrzebne między innymi po to, żebyśmy ten ruch, tę chwilowość wszystkiego, co obserwujemy, dostrzegli.

Oprócz samej sytuacji, która się dzieje na obrazie, warto zaznaczyć, że jesteśmy w momencie przełomowym, w którym Beksiński zaczyna stosować i rozumieć nową technikę. Technika, którą można by nazwać -rysowaniem na obrazie. Cienki pędzel, magma kresek delikatnych, cieniutkich, i w to wszystkim w malarstwie dostrzegamy w jakimś dyskretnym rozegraniu przestrzeni, a u Beksińskiego zawsze wszystko jest dosłowne, „na talerzu”. Tymczasem ten obraz jest bardzo dyskretnym rozegranie czegoś, czego nigdy nie będziemy pewni i czego nigdy nie nazwiemy, a co, jeżeli poświęcimy temu trochę czasu, wciągnie nas. Jest to jeden z tych poetyckich obrazów, za które lubię Beksińskiego.

w latach 80., 90. właściwie nie rysuje, poza szkicami, i nagle objawia mu się ten sposób malowania – cienką kreską, nawarstwiająca się.

Warto w tym miejscu zacytować jego notatkę z dziennika. Pisze tak: „Czwartek 19.09.96. Do godziny 11 skończyłem obraz 65=BŁ w formacie 98/132. Nadspodziewanie mi się udało, mimo przekonania, iż oczekując na R., niczego sensownego nie zrobię. Na dodatek zrobiłem go szybko, a sam obraz budzi pewne nadzieje na przyszłość, co do sposobu konstruowania. Znowu trafiło się ślepej kurze ziarno!”

Ta ocena: „Znowu trafiło się ślepej kurze ziarno” – to jest jego recenzja. On nigdy nie mówi, co takiego się stało, co sprawiło, że obraz uważa za udany. Mówi: „ten obraz jest jednym z moich najbardziej ulubionych obrazów, więc dalej chciałbym pójść za tą myślą.”

Chciałoby się tutaj użyć określenia nie z dyscypliny malarskiej: że obraz jest obrazem poetyckim, że poezja jest tutaj niesłychanie dyskretna, piękna

Mamy więc ogromny ładunek emocjonalny, niepokój, ale – wyciszony. Chciałoby się tutaj użyć określenia nie z dyscypliny malarskiej: że obraz jest obrazem poetyckim, że poezja jest tutaj niesłychanie dyskretna, piękna. W jakimś sensie to się klóci z Beksińskim, z naszym z nim wyobrażeniem, bo Beksiński a poezja to – wydawać by się mogło – dwa światy. Jego konkretność, dosłowność wszystkiego, co maluje, zadaje się być odwrotnością poezji. Poezję w malarstwie dostrzegamy w jakimś dyskretnym rozegraniu przestrzeni, a u Beksińskiego zawsze wszystko jest dosłowne, „na talerzu”. Tymczasem ten obraz jest bardzo dyskretnym rozegranie czegoś, czego nigdy nie będziemy pewni i czego nigdy nie nazwiemy, a co, jeżeli poświęcimy temu trochę czasu, wciągnie nas. Jest to jeden z tych poetyckich obrazów, za które lubię Beksińskiego.



mi napięciami, które w sobie niesie; podobnie konstrukcja obrazu.

Jeżeli mówimy o kolorze w malarstwie Beksińskiego, doskonale wiemy, że artysta kolorystą nie był, że kolor u niego we wczesnym okresie fantastycznym jest tylko dodatkiem do wizji i ewentualnie szukaniem formy i te kolory są czasami nieznośne albo wręcz tandetne. Tutaj mamy obraz, który, mimo że jest rysunkowy, jak wspominałem wcześniej, jest trafiony w tonacjach: subtelność zestawień chłodnych i ciepłych, przejrzystość, powietrzność – zostały doprowadzone do doskonałości i przez to, także dla mnie, ten obraz jest jednym z najlepszych. Z jednej strony emocje, które budzi, a z drugiej – po prostu piękno.

Kiedy Beksiński mówi o pięknie doskonałym, patrząc na obraz Vermeera, gdzie się już nic więcej nie da w tej dziedzinie zrobić, powiedziałbym, że w zupełnie innej konwencji, ale coś z Vermeera mamy w tym, opisywanym dzisiaj, obrazie. Pod ciepłymi tonami przebijają się chłody, są tam niezwykle cienie, to, co Vermeer robił w sposób doskonały, tutaj oczywiście

mamy na innej zasadzie – u Beksińskiego nie ma przestrzenności Vermeera, nie ma światła zewnętrznego, nie ma światła zewnętrznego.

To też ciekawe, że Beksiński dość szybko w swojej twórczości rezygnuje z tak zwanego światła zewnętrznego, kiedy potrafimy wyznaczyć punkt świetlny, z którego pada światło i oświetla nam sytuację, którą widzimy na obrazie; dlatego postaci rzucają cień w przeciwnym kierunku itd. U Beksińskiego światło jest niejako wewnętrzne. Nie istnieje stały kierunek. Światłem posługuje się w taki sposób, by uzyskać właściwą kompozycję. Chciałoby się powiedzieć, że niejako podświadomie Beksiński wychował się na ikonach, bo ikony noszą to wewnętrzne światło, postaci świętych nie są oświetlone słońcem – to one świecą.

Gdyby Beksiński to słyszał, to może by się zdziwił, że zestawiamy jego obrazy ze światłem ikony, bo jeżeli chodzi o różne formy – ale to jest już inny wątek – o swoistej „ikonowości” niektórych jego przedstawień możemy porozmawiać przy innej okazji.

Wysłuchała **Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz**



Wystawa budownictwa mieszkaniowego „Interbau” w Berlinie Zachodnim została zorganizowana tam w roku 1957 na wzór podobnych przedwojennych wystaw w Stuttgarcie (1927) czy Wrocławiu (1929), propagujących nowoczesną architekturę. Miała ona dość istotne znaczenie po wojnie dla kształtowania opinii społeczeństwa niemieckiego, zainfekowanej w pewnym stopniu nazistowską architekturą, projektowaną przez Alberta Speera według upodobań Adolfa Hitlera. Niewątpliwie odgrywała również rolę pewnej demonstracji politycznej w stosunku do realizacji architektonicznych w Berlinie Wschodnim, będącym wówczas pod wpływami radzieckimi, gdzie w duchu realizmu socjalistycznego powstała już główna arteria miasta Karl Marx Allee (1953, H. Henselmann z zespołem).

Wystawa „Interbau” 1957 w postaci nowego osiedla mieszkaniowego została zlokalizowana w centrum Berlina w zieleni zespołu Tiergarten przy granicy z Berlinem Wschodnim, co ułatwiało jego mieszkańcom – nie było jeszcze wówczas granicznego muru – dostęp do niej. Do zaprojektowania osiedla, którego urbanistykę ukształtował Otto Bartning, zaproszonych zostało 48 wybitnych architektów, w tym też z zagranicy takie sławy architektoniczne jak Walter Gropius, przedwojenny promotor tego ruchu i dyrektor „Bauhausu” – po emigracji już obywatel USA, Alvar Aalto z Finlandii, Arne Jacobsen z Danii, Oscar Niemeyer z Brazylii, Jacob Bakema z Holandii czy Pierre Vago z Francji. Zaproszeni zostali też Le Corbusier z Francji, który jednak swą „jednostkę mieszkaniową” – podobną jak w Marsylii – zbudował na zachodzie Berlina, daleko poza terenem wystawy, oraz Hugh Stubbins z USA, który swą halę kongresową, pomyślaną jako centrum kultury – dar USA – wznosił również poza terenem właściwej wystawy, ale znacznie bliżej, bo w pobliżu Bramy Brandenburskiej. Tu trzeba też – już współcze-

„INTERBAU” I KONEKSJE SANOCKIE

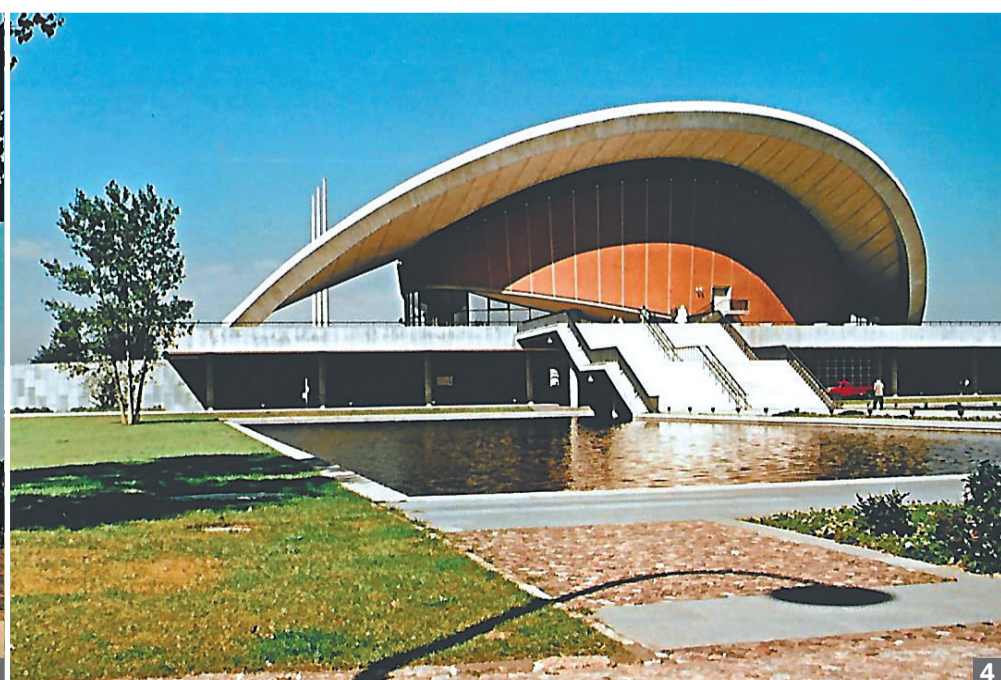


- ILUSTRACJE:
1. Berlin. „Interbau 1957”. Budynek W. Gropiusa. Fot. T. Barucki
 2. Berlin. „Interbau 1957”. Jednostka mieszkaniowa Le Corbusiera. Fot. T. Barucki
 3. Berlin. „Interbau 1957”. Budynek O. Niemeyera. Fot. T. Barucki
 4. Berlin. „Interbau 1957”. Hala Kongresowa. H. Stubbinsa. Fot. T. Barucki

śnie – dodać, że konstrukcja olbrzymich luków, podtrzymujących lupinę jej przykrycia, wzorowana nieco na hali w Raleigh NC, projektu Macieja Nowickiego (1949), nie wytrzymała próby czasu i w roku 1980 zawaliła się, a jej renowacja nastąpiła dopiero w roku 1993.

Fakt powstania takich realizacji w zasięgu kilkugodzinnej jazdy pociągiem (za złotówki) i dalej pieszego przejścia do Berlina Zachodniego był dla mnie – po doświadczeniach z autokarowej wyprawy wokół Europy – oczywistym wyzwaniem do zorganizowania wycieczki architektów polskich na wystawę „Interbau”. W tym celu pojechałem do Berlina, aby zbadać możliwości uzyskania jakiegoś względnie taniego zakwaterowania i ku swemu zdumieniu spotkałem tam – mieszkał właśnie już na wystawowym osiedlu – wychowawcę naszej maturalnej klasy z roku 1939 w sanockim liceum im. Królowej Zofii, Artura Hannemanna. Jako przesiedleńca „ze wschodu” miał doskonale rozeznanie w sprawach kwaterek i błyskawicznie znalazł mi dla wycieczkowej grupy nawet bezpłatny „dach nad głową”. Było to bardzo istotne, bo przyjazd do Berlina jedynie na jeden dzień – dla obejrzenia wystawy – w sytuacji, kiedy miasto to oferowało znacznie więcej – też jeszcze przedwojennych – atrakcji architektonicznych, byłby bez sensu. Ale dla mnie w tej sytuacji ważne było spotkanie mego przedwojennego profesora, a do tego Niemca, który po takich a nie innych przejściach wojennych rozmawia ze swym uczniem. Stwierdzić muszę, że nauka języka niemieckiego w jego wydaniu – bezpośrednich rozmów z uczniami – doprowadziła do tego, że stosunkowo szybko zaczęliśmy po prostu mówić po niemiecku. Sprawdzał się też w kontaktach z uczniami jako wychowawca klasy i o tym z rozczuleniem wręcz – zwłaszcza w relacji do minionej wojny – wspominał. Sądzę, że w tej aurze szukać należy też bodźców, które skłoniły go do udzielenia mi już w Berlinie pomocy.

Tadeusz Barucki



Nagrodzona medalem i dyplomem Yad Vashem

Antonina Bąk

– Sprawiedliwa wśród Narodów Świata

Na cmentarzu parafialnym tuż przy drodze prowadzącej do Sanoka znajduje się grób zmarłej przed blisko 27 laty Antoniny Bąk. Ostatnio zorganizowane tu spotkanie w ramach XI Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu na Podkarpaciu oraz obchodzony wkrótce po raz drugi Dzień Pamięci o Polakach ratujących Żydów (24 III) stają się kolejną okazją do wspomnienia osoby, która podczas II wojny światowej wykazała się niezwykłym hartem ducha i odwagą. Naszym zadaniem jest ocalić od zapomnienia tych, którzy godni są naszej szczególnej pamięci i przeczają powtarzanym opiniom o bierności Polaków w kwestii niesienia pomocy Żydom.

Antonina Bąk urodziła się 31 marca 1909 roku w Przysietnicy koło Brzozowa, jako córka Szymona i Anny. Jej dzieciństwo i młodość przypadły na trudne lata I wojny i czas odbudowy Polski po latach ponad stuletniej niewoli. Jako dziewczyna podjęła się pracy służebnej w dworze w Jurowcach. W tamtych czasach, gdy na naszych terenach powszechnie brakowało pracy, uzyskanie zatrudnienia w dworze było pewną nobilitacją. Wymagało dobrej opinii i posiadania wielu umiejętności, koniecznych zarówno do wykonywania prac gospodarskich, jak i porządkowo-kuchennych przy obsłudze mieszkańców dworu. Antonina wzięła na swoje barki również trud samotnego wychowania córek Bronisławy i Marii, stąd od dzieciństwa uczyła je różnych potrzebnych prac. Dzięki temu jako osoby dorosłe nie miały problemu z zatrudnieniem w innych dworach (Falejówka) bądź u bogatych gospodarzy (Srogów Górny). Dziewczyny z taką rekomendacją – mające opinię nie tylko urodziwych, ale i pracowitych – szybko wychodziły za mąż. Po osiągnięciu dorosłości córki Antoniny Bąk założyły rodziny w Trepczy, osiedlając się w sąsiedzkiej bliskości: Bronisława, jako żona Teodora Wołowicza, i Maria, jako żona Jana Radwańskiego. Antonina zamieszkiwała początkowo u starszej Bronisławy (zmarłej w r. 2015), pomagając w gospodarstwie i w wychowaniu dzieci oraz wnuków. Ostatnie lata życia spędziła przy rodzinie młodszej córki Marii Radwańskiej (dotąd żyjącej, liczy obecnie 91 lat). Antonina Bąk zmarła 27 kwietnia 1992 r. w 83 roku życia i spoczęła na trepczańskim cmentarzu.

Wybuch II wojny światowej zastał Antoninę Bąk pracującą w służbie dworu w Jurowcach. Na owe czasy była to dosyć pokaźna posiadłość, wymagająca do obsługi części mieszkalnej i gospodarczej wielu ludzi. Obok jego właścicieli, licznej służby w dworze tym zamieszkałi również Niemcy. Chętnie wyznaczali na swoje mieszkania lokale o wyższym komforcie; nikt nie mógł „odmówić im gościnności”, prawo wojenne w tym względzie było niezwykle surowe. Antonina musiała sobie zdawać sprawę, że bez zgody właścicieli, przyjmując „pod swoją opiekę” 3 osoby, ryzykuje życiem nie tylko swoim, ale również dorastających przy niej córek i innych ludzi. Wszystko musiała zachować w głębokiej ta-

jemnicy. Podobno podczas odwiedzin matki w Przysietnicy przyznała się do tego faktu; spotkała się z dezaprobatą i przestroga, że zbyt wiele ma do stracenia. Było jej zapewne bardzo trudno przetrwać osamotnionej i przerażonej, z nieustannie powracającymi myślami, czy niemieckie owczarki nie wyczują kryjówki w dworskim gumnie. Ziemianka wykopana na głębokość blisko 2 metrów, przykryta deskami i słomą, w każdej chwili mogła być zdekonspirowana. Nikt do końca nie wiedział, ilu ludzi wie o przechowywanych tu Żydach. Nie było pewności, czy ktoś mocno poddany „badaniu”

»

Ziemianka wykopana na głębokość blisko 2 metrów, przykryta deskami i słomą, w każdej chwili mogła być zdekonspirowana. Nikt do końca nie wiedział, ilu ludzi wie o przechowywanych tu Żydach. Nie było pewności, czy ktoś mocno poddany „badaniu” podczas przesłuchania nie załame się i nie powie o wszystkim Niemcom

podczas przesłuchania nie załame się i nie powie o wszystkim Niemcom. Dochodzące wiadomości o szybko postępującym froncie wschodnim napędzały serca nadzieją, że już blisko upragniony dzień wolności. Niemcy już tę wojnę przegrali, wszystko było kwestią czasu. Latem 1944 Niemcy przyspieszyli przygotowania do wycofywania się na zachód. W sierpniu pojawili się na tych terenach żołnierze Armii Czerwonej. Front zatrzymał się tu na kilka miesięcy w związku z tzw. operacją dukielsko-preszowską. Przetrzymywana w jurowieckim dworze trójka Żydów mogła wreszcie cieszyć się

upragnioną wolnością i opuścić swoją kryjówkę.

Antonina Bąk po zakończeniu służby we dworze jako babcia opiekowała się swoimi licznymi wnukami z rodzin Wołowiczów i Radwańskich, ucząc je od najmłodszych lat pracowitości i pobożności, ale przede wszystkim szacunku dla każdego człowieka. Jeden z uratowanych wtedy Żydów o nazwisku Imler, dawny kupiec z Ustrzyk, przez wiele lat utrzymywał kontakt ze swoją wybawczynią. Po zakończeniu wojny osiadł najpierw na krakowskim Kazimierzu, a później wyjechał do USA, gdzie ożenił się z Żydówką o imieniu Golda. W zachowanych listach przewija się motyw jego wielkiej wdzięczności za uratowane życie. Należy wspomnieć, że zanim potajemnie uciekł z getta w Zaslawiu, w sierpniu 1942 roku był przez Niemców skierowany do obozu pracy katorżniczej w Trepczy. Tam w nieludzkich warunkach pracował do późnej jesieni przy pozyskiwaniu kamienia. Jego zeznania złożone po wojnie są cennym świadectwem, przechowywanym w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. W listach z USA wdzięczny za ratunek starał się przemyścić choćby symbolicznego dolara na laskocie dla wnucząt Antoniny, tłumacząc się jednocześnie, że nie stać go na więcej, bo należy niestety do tych biedniejszych Żydów. Korespondencja opatrzona zagranicznymi znaczkami witana tu była zawsze jako wyraz jego pamięci i wdzięczności.

Antonina do końca swych dni prowadziła życie skromne, wypełnione modlitwą i pracą, dopóki starczało jej sił i zdrowia. O tym, że pomagała Żydom, wszyscy tu wiedzieli, ona sama niezbyt chętnie wracała do tych wydarzeń, kwitując wszelkie dyskusje słowami, że każdy na jej miejscu zrobiłby podobnie. Często powtarzała: „Jak można było odmówić ludziom, którzy głodni, zmarznięci, przestraszeni pukali do drzwi w środku nocy...”

W kilka miesięcy po jej śmierci 20 lipca 1992 roku córki, Bronisława i Maria, w imieniu swej nieżyjącej mamy odbierały na Zamku w Łańcucie pamiątkowy medal i dyplom, wydany przez Instytut Pamięci Yad Vashem w Jerozolimie. Obecnie te cenne pamiątki po mamie przechowuje w swoim domu wnuczka Irena Wołowicz-Lisowska i w razie potrzeby chętnie udostępni osobom zainteresowanym. Wraz z córką Katarzyną, prezentowała je podczas ubiegłorocznego spotkania w ramach X Dnia Pamięci o Ofiarach Holokaustu w Trepczy oraz tegorocznego w Bieszczadzkiem Domu Kultury w Lesku. W najbliższym czasie staną się ozdobą okolicznościowej wystawy planowanej w miejscowej szkole podstawowej.



Będzie bezpieczniej?

Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe

1 kwietnia mają wejść zmiany, które określą nową definicję rejonu operacyjnego Ratowników Medycznych, który ma być tożsamy z rejonem działania dyspozytorni medycznej. Czy to istotnie wpłynie na zasady funkcjonowania Pogotowia Ratunkowego? Czy pacjenci mogą czuć się bezpieczniej? Wprowadzone zmiany po porozumieniu 18 lipca 2017 referował dla „TS” Marcin Wojcieszak, pracownik ratownictwa medycznego. Jego wypowiedź wówczas wywołała dyskusję; możliwe, że podobnie będzie teraz, gdy poprosiliśmy go o objaśnienie aktualnej sytuacji. „Od początku dopinguję powstaniu ponadregionalnej instytucji BPR” – przyznaje nasz rozmówca.



Zmiany po powstaniu Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego

Od momentu powstania Bieszczadzkiego Pogotowia Ratunkowego SP ZOZ Sanok (BPR) 1 lipca 2018 r. wiele zmieniło się na plus.

Niektóre zmiany są drobne, przeszły bez większego echa, ale znacząco poprawiły poziom bezpieczeństwa w naszym rejonie. Tabor BPR znacznie się odświeżył. Mamy trzy nowe karetki wyposażone w nowy sprzęt. Mamy defibrylatory, które lepiej niż starsze modele radzą sobie z teletransmisją (cyfrowe wysyłanie zapisu EKG do oddziału hemodynamiki) w warunkach górskich, detektory tlenu węgla w każdej karetkce, profesjonalne termometry z szerokim zakresem temperatur (przybliżone określenie stopnia hipotermii). Coraz większa liczba urzędzeń do mechanicznego uciskania klatki piersiowej funkcjonuje w naszych zespołach ratownictwa medycznego (ZRM). To są kolosalne zmiany z punktu widzenia poprawy bezpieczeństwa mieszkańców nie tylko powiatu sanockiego.

Poprawa warunków pracy ratowników

Jeśli chodzi o sprawy pracownicze, teoretycznie do 30 czerwca 2019 r. funkcjonujemy na zasadach artykułu 23. Kodeksu pracy, więc nic nie powinno się zmieniać, ale w tej dziedzinie także można dostrzec kilka pozytywnych zmian. W wyniku przyznawania kolejnych dodatków comiesięczna wypłata zaczyna się od cyfry „3”. Obecnie poziom funduszu socjalnego dźwignął się z 50 proc., gdy byliśmy pod SP ZOZ Sanok do 100 proc. Wyczekiwany od wielu lat pełny pakiet odzieży ochronnej (letni, zimowy i buty) pojawił się bez problemu w BPR pod koniec tamtego roku.

Nowa siedziba, nowe miejsce w sieci/Internecie

BPR ma nową siedzibę mieszczącą się w Sanoku przy ul. Jezierskiego 21, gdzie znajduje się dyrekcja BPR. Dyrektorem jest pani Beata Pieszczo, która wraz z niewielkim zespołem buduje dobrze prosperujący zakład pracy. BPR ma też nowe logo zaprojektowane przez Macieja Fila, które mocno nawiązuje do Bieszczadów. Od niedawna funkcjonuje też strona internetowa: www.bieszczadzkie-pogotowie.pl. Drobnymi krokami, konsekwentnie budowana jest pewna marka, pewna jakość, która nie funkcjonuje od wczoraj. Ma już swoją tradycję.

Nowy rejon operacyjny po 1 kwietnia

Trwają prace nad scaleniem wszystkich placówek pogotowia w powiatach rejonu bieszczadzkiego, tj.: bieszczadzkiego, brzozowskiego, leskiego i sanockiego w jedno Bieszczadzkie Pogotowie Ratunkowe. Ta trudna operacja jest możliwa dzięki zapisom ustawy z dnia 10 maja 2018 r. o zmianie ustawy o Państwowym Ratownictwie Medycznym oraz niektórych innych ustaw. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, zmiany wejdą w życie 1 kwietnia 2019 r. Związane jest to z tym, że nowe umowy NFZ zawierać będzie z dysponentami na dany rejon operacyjny, w wyniku przeprowadzonego postępowania konkursowego. Nowe regulacje prawne wprowadzają tutaj istotną zmianę, ponieważ określają nową definicję rejonu operacyjnego, który ma być tożsamy z rejonem działania dyspozytorni medycznej (nie będzie obejmował on już tylko poszczególnych powiatów). Na terenie województwa podkarpackiego działa 5 dyspozytorni medycznych (w Rzeszowie, Krośnie, Mielcu, Sanoku i w Prze-

myślu). Na Podkarpaciu od 1 kwietnia 2019 r. może funkcjonować 5 dysponentów zespołów ratownictwa medycznego – realizujących zawarte umowy samodzielnie albo wspólnie z innymi podmiotami leczniczymi. BPR podjął się samodzielnego starania o bieszczadzki rejon operacyjny, ponieważ posiada dyspozytornię medyczną. Jest to z pewnością działanie przyszłościowe, ponieważ docelowo wszyscy dysponenti PRM w Polsce mają stać się niezależnymi podmiotami.

Szansa na stworzenie silnej jednostki

Niestety, w lokalnych mediach spotykam próby dyskredytowania pomysłu powstania

BPR w formie niezależnej jednostki działającej w rejonie bieszczadzkiem. Prawdopodobnie wiąże się to ze stratami finansowymi, jakie poniosą powiatowe szpitale w wyniku utraty kontraktu. Zdają sobie sprawę, że jest to trudna sytuacja, ale nie można pozwolić na to, żeby w wyniku tej „legalnej grabieży” pieniędzy z kontraktu na Państwowe Ratownictwo Medyczne (PRM) obie gałęzie ochrony zdrowia klepały biedę. Szpitale powinny poszukiwać pieniędzy w inny sposób! Nasz sanocki szpital przeknął tę gorzką pigułkę kilka miesięcy temu. Czas na pozostałe szpitale z rejonu bieszczadzkiego, które posiadają w swoich strukturach ZRM. Uważam, że jest to

najlepsze rozwiązanie: stworzyć silną i prężnie działającą jednostkę, zajmującą się bezpieczeństwem na naszym terenie właśnie teraz. Drugiej takiej szansy może nie być.

Wmawianie pracownikom i społeczeństwu, że kiedy pogotowie zostanie pod lokalnym szpitalem, to wszyscy będą zadowoleni, jest nieprawdą. Zespoły Ratownictwa Medycznego mają za zadanie współpracować ze szpitalami, a nie finansowo je obdarzać ze swojego kontraktu. Jak bardzo toksyczne jest powiązanie „ZRM – szpital powiatowy”, pokazuje spór między pracownikami Stacji Pogotowia Leskiego a dyrekcją SP ZOZ Lesko, który dotyczy niewypłacanych dodatków za godziny

nocne i świąteczne. Kilkuletnie już odwoływanie się SP ZOZ Lesko do wyższych instancji sądu wydłużyło oczekiwanie na należne pieniądze. Kwoty, o jakie walczą pracownicy „podszpitalnego pogotowia” są rzędu kilkunastu tysięcy złoty na osobę.

Duży dysponent – większe oszczędności

Kurs, jaki objął obecny rząd w reformie PRM jest jasny. Określany jest mianem „upaństwowienia”. Bez wyciągnięcia ZRM spod wpływów podmiotów, które czerpią niczym nieograniczone zyski z kontraktów na PRM, nie można liczyć na to, że minister zdrowia i wojewodowie będą mieli jakikolwiek wpływ na wydatkowanie pieniędzy i poprawę funkcjonowania najmłodszej służby ratunkowej w Polsce i utrzymanie jej na odpowiednim poziomie.

Powołanie dużych regionalnych dysponentów PRM ma sens z punktu widzenia wydatkowania pieniędzy publicznych na ten cel. Ceny sprzętu, produktów leczniczych i specjalistycznych środków transportu zwanych potocznie karetkami maleją przy większych zamówieniach.

Od początku dopinguję powstaniu ponadregionalnej instytucji BPR. Jest też wielu orędowników powołania BPR wśród samorządowców na różnych szczeblach. Ważne jest, żeby na początku działania wspierać tę młodą instytucję, a nie rzucać jej kłody pod nogi.

Edyta Wilk



**GRATIS
W ZESTAWIE
Z PILARKĄ:**



Olej HP, 3 x 0,1 L,
do silników dwusuwowych

PROMOCJA HUSQVARNA 120 Mark II

38.2 cm³, 1.4 kW, 35-40 cm / 14"-16", 4.85 kg

Promocyjna cena brutto: ~~729 zł~~

699 zł



OFERTA
SPECJALNA

Oferta ważna od 21.01 do 28.02.2019 r. lub do wyczerpania zapasów.

 **SANTECH**
santech.bieszczady@op.pl

AUTORYZOWANY DILER ORAZ SERWIS
SANOK, ul. Kochanowskiego 1A, tel.: 13 463 45 86
USTRYKI DOLNE, ul. Rynek 27/28, tel.: 13 471 18 95
BRZÓW, ul. Kościuszki 4, tel.: 13 434 02 27,

Czekając na wiosnę, hodujemy kietki



W kalendarzu mamy zimę, za oknem różnie bywa. Widziałam pierwsze „bazię” i nie ukrywam, że bardzo mnie ich widok ucieszył. Pomimo iż lubię wszystkie pory roku, to jednak z niecierpliwością oczekuję wiosny. Wiosną czuję się zdecydowanie lepiej. Krótkie dni i zimowy letarg nie wpływają na mnie pozytywnie.

Warto zaprosić zwiastuny wiosny i jej energię do naszych domów. Ostatnio, podczas zajęć z dziećmi, wysiewałam nasionka różnych warzyw, aby zobaczyć, jak kiełkują, co jest im do tego potrzebne, a później obserwowałyśmy, jak wzrastają. Faza kiełkowania w życiu rośliny jest najbardziej intensywnym okresem, w którym substancje zapasowe są rozkładane na łatwo przyswajalne związki proste. Uaktywniają się enzymy i syntetyzowane są witaminy. Skrobia, białka i tłuszcze rozkładane są na związki stanowiące źródło energii i substratów dla nowo syntetyzowanych substancji. Kielki wykazują bardzo dużą aktywność enzymatyczną. Aktywne są enzymy amylolityczne, proteolityczne, lipolityczne i inne, a ich ilość jest od 10 do 100 razy większa niż w dorosłych roślinach. Malutkie nasionko zawiera w sobie wszystko, co jest mu niezbędne do życia i wzrostu. Taka „bomba” witaminowa, zwłaszcza o tej porze roku, przyda się każdemu.

Co zawierają kielki i czy warto je spożywać?

Kielki są bogate w takie składniki, jak: witaminy A, B, C, E, H. Zawierają duże ilości wapnia, żelaza, siarki, magnezu, potasu oraz cynku, seleniu, jak również mikroelementy – lit, chrom. Zawarte w skielkowa-

nym ziarnie witaminy są bardzo dobrze przyswajalne. We wszystkich gatunkach skielkowanych ziaren znajduje się pełny zestaw witamin, a różnice dotyczą jedynie ich stężeń. Kielki fasoli mung zawierają dużo witamin A i B6, a w czasie kiełkowania istotnie wzrasta w nich zawartość związków fenolowych.

Zmiany w kiełkujących ziarnach następują szybko; zawartość witamin wzrasta wielokrotnie w ciągu kilku dni. Szczególnie gwałtownie wzrasta zawartość witaminy C. Jej ilość podczas kiełkowania zwiększa się wielokrotnie, a w niektórych strączkowych nawet 80 razy w stosunku do suchego nasiona. Kwas askorbinowy w nasionach rzodkwi, rzodkiewki i rzepaku występował w ilościach śladowych, natomiast po 5, 6 dniach kiełkowania jego zawartość wynosiła od 23,2 do 31,8 $\mu\text{moli/g s.m.}$

Oprócz witamin i pierwiastków śladowych skielkowane ziarno zawiera dużo aminokwasów, np. w skielkowanych nasionach lucerny znajdują się wszystkie aminokwasy egzogenne. Węglowodany i tłuszcze z kielków są łatwiejsze do przyswojenia przez ludzki organizm. W żywych zarodkach jest także błonnik, enzymy, chlorofil i wiele innych składników. Skielkowane ziarna są doskonałym źródłem makro- i mikroelementów. Obok bogactwa mikroelemen-

tów zawierają one enzymy, które ułatwiają przyswajanie pierwiastków śladowych przez organizm. W skielkowanym ziarnie znajdują się ponadto substancje smakowe, aromatyczne i zapachowe, aktywizujące enzymy trawienne, a także saponiny, flawonoidy, fitohormony, które mają korzystny wpływ na organizm.

Także są bogatym źródłem białka. Kielki gryki zawierają kwas glutaminowy i kwas asparaginowy. Zawartość tryptofanu, alaniny, tyro-

ków i działają antyoksydacyjne. Wywierają pozytywny wpływ na funkcjonowanie organizmu, na nasze zdrowie, pracę narządów i samopoczucie – nic tylko jeść.

Jak wyhodować taką domową apteczkę? Nic prostszego!

Obecnie nasiona na kielki można kupić niemal wszędzie – w centrach handlowych, ogrodnictwach i Internecie. Wybór jest ogromny – poszczególne gatunki różnią się składem chemicznym, właściwościami, czasem kiełkowania oraz oczywiście smakiem.

Na kielki powinno się przeznaczać nasiona odpo-

Dla domowych rolników polecam kilka metod uprawy. Bez względu na wybraną metodę kielki powinno się uprawiać w miejscu widnym, ale lekko osłoniętym. Młode, kiełkujące rośliny nie lubią ostrego, bezpośredniego nasłonecznienia (może wtedy dochodzić do zapażeń i pleśnienia). Niektóre nasiona wymagają przed wysianiem namoczenia. Pierwsza najpowszechniejsza metoda z wykorzystaniem szklanych słoików bardzo często spotykana jest na przedszkolnych parapetach. Nasiona umieszczamy na gazie w słoiku z wodą. Należy pamiętać o sprawdzaniu ilości wody i jej uzupełnianiu do czasu osiągnięcia zamierzonej wielkości kielków.

Prostą i szybką metodą jest uprawa kielków na wacie – wiele gatunków można uprawiać po prostu umieszczając nasiona na talerzu lub innym pojemniku pokrytym wilgotną watą. Tak najczęściej postępuje się z pieprzycą siewną. Inne gatunki, które w ten sposób uprawia się na kielki, to rzodkiewka, gorczyca i siemię lniane. Przez okres produkcji należy zadbać, aby wata nie wyschła ani nie była nadmiernie wilgotna.

Jak ze wszystkim, człowiek wymyślił specjalne urządzenia, które ułatwiają proces kiełkowania. Uprawa kielków w kielkownicy polega na wysiewie nasion na specjalny system tac. Kielkownica posiada kilka warstw, dzięki czemu można jednocześnie uprawiać różne gatunki. Może być pla-

stikowa, ceramiczna lub szklana. Nasiona umieszcza się na tacach kielkownicy na różnych warstwach i przepłukuje codziennie 2-3 razy. Nadmiar wody spływa do najniższej położonej warstwy (bez kielków). Kielkownica zapewnia mniej więcej podobny dostęp do światła na każdej warstwie. Kielki, które osiągną duże rozmiary (np.: słonecznik), warto jednak umieszczać w niższych warstwach.

Sprawdzonej przeze mnie metodą jest uprawa w woreczkach. Woreczek do uprawy kielków powinien być lniany, w naturalnym kolorze (barwniki mogą być toksyczne). Namoczone i dokładnie wypłukane nasiona należy wysypać do woreczka. Dwa razy dziennie cały woreczek zanurzamy w naczyniu z letnią, przegotowaną wodą, a po około minucie odstawiamy do odcieknięcia. Kiedy nadmiar wody wypłynie, woreczek umieszczamy w miejscu o temperaturze pokojowej. Hodowla kielków w woreczku sprawdza się szczególnie w przypadku nasion, które do kiełkowania nie potrzebują światła, np. ciecior-ka, fasola, soczewica, soja. Nasiona w woreczku mają odpowiednią ilość tlenu i wilgoci, kiełkują w ciągu 4-5 dni.

Praca, jaką włożyliśmy w wyhodowanie kielków, zostanie zrekompensowana aromatem i smakiem naszych wiosennych potraw.

Smacznego!

Amelia Piegoń

Wsie, których już nie ma

Są miejscowości, po których pozostały tylko nazwy na mapach lub mgliste wspomnienia nielicznych żyjących mieszkańców lub ich potomków. Nie brak ich na dzisiejszym Podkarpaciu i terenach sąsiednich. Kres ich wielowiekowemu istnieniu lub radykalne zmiany przyniosła II wojna światowa i wydarzenia mające miejsce tuż po niej...

– W styczniu 1941 roku wśród ciężkiej zimy i zamieci przyszedł rozkaz pakowania swego mienia i wyjazdu do Besarabii. Rozpoczął się straszny, jakby pogrzebowy, pochód tych ludzi, a przeżycia z nim związane trudno jest opisać. Biedne, głodne i zziębnięte, źle odziane dzieci z nóżkami owiniętymi siemem wieziono obok leżących chorych i starców – wspominał gehennę deportacji mieszkańców Miłkowa miejscowy proboszcz Józef Mroczkowski. Na jego oczach w niebyt odchodziła tętniąca życiem wieś. Dzisiaj trudno znaleźć nawet ślady po Miłkowie. Wieś, leżąca niegdyś w okolicach Starego Dzikowa na Lubaczowszczyźnie, założona została prawdopodobnie w XVII wieku przez rodzinę Sieniawskich. W okresie prosperity funkcjonowała tu m.in. niewielka huta szkła. Jak na tutejsze warunki miejscowość była stosunkowo duża. Niedługo przed wybuchem II wojny światowej mieszkało tu około 800 osób, funkcjonowała greckokatolicka parafia.

Podróż w nieznanne

26 września 1939 roku do wsi wkroczyły oddziały radzieckie. Miłków, zgodnie z postanowieniami paktu Ribbentrop-Mołotow, znalazł się w strefie sowieckiej. Miejscowość, w II Rzeczypospolitej leżąca w Małopolsce środkowej, z dnia na dzień stała się przygraniczną wsią. W styczniu 1941 roku to położenie stało się przyczyną wysiedlenia.

Władze radzieckie, w ramach planów budowy granicznych umocnień, zdecydowały o „oczyszczeniu” przygranicznych miejscowości. Mieszkańców Miłkowa, oczywiście nie pytając o zdanie, zdecydowano się przesiedlić do Besarabii, wcześniej należącej do Rumunii, zaś w czerwcu 1940 roku (również na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow) anektowanej przez ZSRR. Na podstawie sowiecko-niemieckich uzgodnień z Besarabii do Rzeszy repatriowano mieszkających tam Niemców. Ich miejsce mieli zająć deportowani z przygranicznych miejscowości.

Ksiądz Józef Mroczkowski tak opisywał wysiedlenie:

– Około 2 tysiące podwódt brało udział w przewożeniu ludzi i ich mienia. Trzy dni trwało przewiezienie całej wsi z Miłkowa do stacji kolejowej w Oleszycach. Ludzi ładowano do zimnych, brudnych, bydłowych wagonów. Miejscowi księża byli przy pierwszym transporcie na stacji: żegnali z bólem przeznaczonych na wywóz parafian – obejrżeli dokładnie okropne warunki podróży. Mróz był trzaskający, zwały śniegu głębokie; sanie stłoczone na jednej wjazdowej ulicy – prowadzącej na dworzec – tworzyły nocą ciemny kształt (jakby ogromnego węża) poruszającego się leniwie, z powodu trudnego podejścia do załadunku. Sanie stały godzinami na ulicy, głodne konie rozszarpały pasze, a ludzie – kradli, co się kraść dało! Sami bolszewicy apelowali do honoru i miłosierdzia.



We wsi Łosie w okresie przedwojennym

Po wojnie wysiedleni do Besarabii mieli możliwość powrotu w rodzinne strony. Do Miłkowa na stałe nikt jednak nie wrócił. Pozostawione budynki były już kompletnie zdewastowane, zresztą w tych okolicach wojna trwała kilka lat dłużej, jeszcze w drugiej połowie lat 40. działały na tym terenie oddziały UPA.

Sianki – kurort, którego już nie ma...

W okresie międzywojennym był to znany, bieszczadzki kurort narciarski, popularne miejsce wypoczynku z pensjonatami, restauracjami i hotelami. W latach 20. XX wieku zawitał tu sam marszałek Józef Piłsudski w czasie górskiej wędrowki z dziećmi. Wojna i zmiany na mapie doprowadziły wieś do zagłady.

Sianki swoje powstanie zawdzięczają znakomitemu rodowi Kmitów, za którego czasów – w 1560 roku – doszło do lokowania wsi na prawie wołoskim. W późniejszym okresie miejscowość przechodziła w ręce kolejnych właścicieli: Tarłów, Zatwarnickich, Czarnieckich, Grochowskich, wreszcie Stroński.

Sianki były miejscowością graniczną, najpierw na granicy z Węgrami, później z Czechosłowacją, wreszcie znów z Węgrami. We wrześniu 1939 roku tu ustanowiono granicę stref radzieckiej i niemieckiej. Wcześniej jednak rozkwitały, korzystając ze swojego położenia i walorów naturalnych. W 1905 roku przez Sianki poprowadzono linię kolejową, we wsi powstał dworzec. Miejscowość szybko się rozwijała. W 1880 roku mieszkało tu 355 mieszkańców (Polaków, Rusinów, Żydów i Niemców). Tuż przed wybuchem II wojny światowej mieszkało tu ok. 1500 osób.

W okresie międzywojnia wieś zyskała sławę popularnego ośrodka narciarskiego, przyciągającego turystów z Polski i zagranicy. Jak wynika z dostępnych, archiwalnych materiałów w Siankach znajdowało się 10 domów letniskowych, sześć pensjonatów, luksusowe schronisko prowadzone przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i kwatery prywatne. Do tego restauracje, kawiarnie, wyciągi, skocznia, tor saneczkowy, korty tenisowe, wielofunkcyjne boiska. Miejscowość licząca sobie w 1939 roku ponad 1,5 tysiąca mieszkańców była w stanie zapewnić dwa tysiące komfortowych miejsc noclegowych. Swoją rolę miało tu wojsko. W 1936 roku zorganizowano w Siankach narciarskie mistrzostwa Polski klubów robotniczych.

Idylla skończyła się we wrześniu 1939 roku. Najpierw była tu granica niemiecko-radziecka. Wiele budynków wsi ucierpiało w 1944 roku w czasie walk frontowych. Gdy front przeszedł, okazało się, że będzie to nowa granica polsko-radziecka. Po obu stronach zaprowadzono nowe porządki. Rosjanie zgodnie ze swym zwyczajem przystąpili do oczyszczania ośmiuset metrowego pasa przygranicznego, po stronie polskiej zaś w ramach walki z ukraińskim podziemiem wysiedlano ukraińską czy też greckokatolicką ludność. O ile część Sianek znajdująca się po stronie dzisiejszej Ukrainy jest zamieszkała, o tyle polska część pozostała w zasadzie bezludna. Od czasu przemian ustrojowych jest tylko bardziej dostępna dla turystów.

Krywe

Dramatyczne zdarzenia, związane ze zmianami przebiegu granic, dotknęły – podobnie jak w przypadku Miłkowa i Sianek – mieszkańców położonej w gminie Lutowiska wsi Krywe. Ta stara – lokowana w 1502 roku – miejscowość przed wybuchem II wojny światowej zamieszkiwana była przez około pół tysiąca osób, w zdecydowanej większości deklarujących wyznanie greckokatolickie.

Na mocy traktatu Ribbentrop-Mołotow i przez Krywe przeszła nowa, niemiecko-sowiecka granica. We wrześniu 1944 roku w okolicach wsi miało miejsce starcie oddziałów UPA z radziecką partyzantką. W późniejszym okresie miejscowość znalazła się na terenie niemal całkowicie opianowanym przez Ukraińską Powstańczą Armię oraz Organizację Ukraińskich Nacjonalistów, administracyjna władza Polski była tu iluzoryczna.

Pierwsze próby wysiedlenia ludności ukraińskiej czy też greckokatolickiej (co miało często największe znaczenie przy kwalifikowaniu do wywózki) miały miejsce w czerwcu 1946 roku. Wywieziono wówczas – na tereny Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – jednak jedynie 16 rodzin, pozostali ukrywali się w okolicznych lasach. Kres istnienia wsi nastąpił w maju 1947 roku, gdy w ramach akcji „Wisła” pozostałych mieszkańców wysiedlono na tereny zachodniej Polski.

Łosie – „maziarska” wieś

Wsią, która przetrwała, ale w 1947 roku zupełnie zmieniła swoje oblicze, są Łosie w powiecie gorlickim. Miejscowość o bardzo bogatej,

burzliwej historii, sięgającej czasów sprzed wcielenia Rusi Czerwonej do Królestwa Polskiego przez Kazimierza Wielkiego. Pierwsza pisemna informacja o istnieniu wsi pochodzi z 1359 roku, gdy król Kazimierz nadał ziemie, leżące w dolinie rzeki Ropy, Janowi Gładyszowi z Szymbarku. W dokumencie występuje nazwa wsi Lossye. Ciekawy jest fakt, że wieś była lokowana trzykrotnie.

Przez setki lat była to typowo rusińska/łemkowska wieś. Z pierwszego, znanego spisu ludności z 1777 roku, wynika, iż we wsi mieszkało 468 chrześcijan w 84 domach i 4 Żydów w jednym domu. Tuż przed wybuchem II wojny światowej żyło tu 1230 Łemków, 30 Polaków, ponad setka Żydów, którzy zostali wymordowani przez hitlerowców w czasie okupacji.

Łosie były znaczącym ośrodkiem handlowym w okolicy. Cechą niezwykle charakterystyczną dla tej miejscowości było to, iż jej mieszkańcy trudnili się głównie wytwórstwem smaru do maszyn i pojazdów, dziegiem i ludowych medykamentów, produkowanych na bazie ropy naftowej. Stąd też powszechne określanie tutejszych Łemków „maziarzami”.

W wydanym w 1942 r. „Karpatoruskim kalendarzu”, we wspomnieniach dawnych mieszkańców, czytamy m.in.:

„Nasze Łosie to już było małe miasteczko. W moich czasach stało w nim 242 domy, w tym 20 rodzin żydowskich, wśród których byli nie tylko handlarze, ale i rzemieślnicy; szewcy, krawcy itd. W Łosiu można było kupić wszystko tak jak w Gorlicach, więc wszyscy mieszkańcy okolicznych wsi przychodzili do Łosia, aby kupić to, co było im potrzebne. Nasi łosianie mało pracowali w polu – prawie wszyscy handlowali w świecie. Handlowali mazią i olejem w całej Europie i dobrze na tym wychodzili”.

W historii zapisało się kilku mieszkańców, m.in. naczelnik wsi, w 1907 roku kandydat do sejmu galicyjskiego Hryhorij Gal. Ze wsi pochodzili także znany ukraiński poeta Jakiw Dudra i ukraiński działacz narodowy Leon Gal, współtwórca Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Na przełomie XIX i XX wieku wielu łosian wyemigrowało do Stanów Zjednoczonych. O tym, jak duże było to zjawisko, świadczą dane z 1942 roku, według któ-

rych za oceanem żyły 253 losiańskie rodziny, zaś w samej Pensylwanii 158. W 1947 roku w ramach akcji „Wisła” dotychczasowi mieszkańcy wsi zostali przesiedleni na polskie ziemie zachodnie. Niektórzy, podejrzewani o działalność czy sympatyzowanie z UPA, jakiś czas byli przetrzymywani w owianym ponurą sławą obozie w Jaworznie.

Hotel na zgłiszczach wsi

Dzisiaj w okolicy króluje ekskluzywny ośrodek wypoczynkowy „Arlamów”, powstały na bazie istniejącego w czasach PRL „państwa arlamowskiego” – czyli terenów dostępnych tylko dla ówczesnej elity władzy. Jednak jeszcze przed II wojną istniały tu ludne, tętniące życiem wsie, a i historia tych terenów jest niezwykle ciekawa.

W okresie międzywojennym okoliczne wsie: Jamna Dolna, Jamna Górna i Trójca zdominowane były przez ludność greckokatolicką. Łącznie w tych trzech miejscowościach mieszkało ok. trzech tysięcy osób. We wrześniu 1939 roku tereny te dostały się pod administrację radziecką. Polscy mieszkańcy przeżyli deportacje rodzin osadników i inteligencji, ludność ukraińska przymusowo pobór do armii czerwonej.

Wkroczenie w czerwcu 1941 roku Niemców niewiele zmieniło w sytuacji tutejszych mieszkańców. Nowy okupant nie okazał się łagodniejszy od poprzedniego. Bezwzględnie egzekwowano pobór kontyngentów żywnościowych, niejedynym oporny trafił do obozu koncentracyjnego, szerzył się pospólny bandytyzm.

Odejście Niemców nie ulżyło doli miejscowych. Już z chwilą przejścia frontu zaczęły się przesiedlenia ludności, początkowo dobrowolne, Polaków z „zachodniej Ukrainy” na zachód i Ukraińców na wschód. Wraz z migracjami nasiliła się aktywność UPA, na tym terenie wyjątkowo silnej. W pewnej chwili mówiono wręcz o „republice powstańczej” ze stolicą w Jamnej Dolnej i Górnej, której granice miały sięgać po Iskań, Jawornik Ruski, Olszany, Leszczyny i San. W poszczególnych miejscowościach niemal jawnie funkcjonowała administracja OUN.

Kolejną akcją przesiedleńczą rozpoczęto w październiku 1945 roku. 13 października miała ona miejsce w Jamnej Górnej, dzień później w Jamnej Dolnej. Część mieszkańców uciekła do lasu lub opuszczonego Arlamowa. Stefania Mieszkowska z Jamny Dolnej wspominała:

– Jakoś pod wieczór przyjechało polskie wojsko. Do chaty weszło dużo żołnierzy. Nosili mnie i mojego braciszka – on miał 2 latka – na rękach, bawili się z nami. Dobrze pamiętam, jak mam płakała i skubała kury, paliła w piecu. Mama gotowała jedzenie na drogę. Rano mama mocno płakała, bo żołnierze zjedli wszystkie kury, nam nie zostawiając niczego, a oni śmiali się. Nie wiem, która była godzina, zbieraliśmy się do drogi. Ponieważ mieliśmy wóz i konie, to ojciec przez noc zrobił przykrycie na wóz, wyścielił sianem, wzięliśmy pierzynę, poduszkę, trochę jakiejś odzieży, kilka garnków i ja z bratem i babcią zmieściliśmy się w budce nad połową wozu. Z przodu leżał suszony chleb, kilka woreczków, na pewno z ziarnem i kartoflami.

Po tej akcji wysiedleńczej w Jamnie Dolnej zostało 35 rodzin, w Górnej 78, w Trójcy 23 osoby. W listopadzie 1945 roku służba bezpieczeństwa UPA spaliła część Jamny Górnej i Dolnej oraz Posadę Rybotycką. Kolejny akt dramatu, połączony z ostateczną wywózką, miał miejsce w maju 1947 r. We wrześniu opustoszałe wsie zostały podpalone przez resztki UPA. Wielowiekowe miejscowości przestały ostatecznie istnieć...



Losie



Cerkiew w Jamnej na fotografii Henryka Poddębskiego z lat 30.



Mieszkanca dawnej Jamny



Zachowana kapliczka w Jamnej Dolnej – jedna z nielicznych pamiątek po dawnych mieszkańcach



Zima w przedwojennym Milkowie



Sianki w okresie międzywojennym

Z kalendarium podkarpackiej historii 22 – 28 lutego

Urodzili się

24.09.1929 w Sanoku urodził się Zdzisław Beksiński, wybitny artysta, malarz, fotografik.

27.02.1931 w Bażanówce urodził się Roman Daszyk, nauczyciel, wieloletni działacz i członek władz terenowych oraz krajowych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, odznaczony za swą działalność m.in. Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Wydarzyło się

22.02.1999 Rada Gminy Tyrawa Wołoska podjęła uchwałę o powołaniu gimnazjum w Rakowej.

25.02.1444 król Władysław, zwany później Warneńczykiem, przywilejem wydanym w Orszawie nad Dunajem nadał wsi Nowotaniec prawa miejskie. Zgodnie z przywilejem nowe miasto uzyskało prawo urządzania dwóch jarmarków w roku (w niedzielę przed Zielonymi Świątkami oraz w sierpniu tydzień przed świętem Narodzenia Najświętszej Marii Panny) oraz targu tygodniowego urządzanego we wtorek.

26.02.1939 we Lwowie odbyło się posiedzenie Podkomisji Międzyoddziałowej Wschodniobeskidzkiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, gdzie referowano m.in. działalność sanockiego oddziału PTT reprezentowanego przez Ludwika Jasińskiego. Sanocki PTT liczył wówczas kilkadziesiąt osób, prowadził m.in. schronisko na Przełęczy Łupkowskiej. Wybuch wojny przerwał jednak działalność, która później nie została już wznowiona.

27.02.1377 przywilejem księcia Władysława Opolczyka sanocki kościół Najświętszej Marii Panny został nadany zakonowi minorytów (franciszkanów) ze Lwowa. Datę tę przyjmuje się za datę powstania świątyni, budowanej w latach 1372-76. Książęcy dokument zobowiązywał burgrabiego Macieja do wyposażenia zakonników także w dwór. Początkowo franciszkanie mieli siedzibę poza granicami ówczesnego Sanoka, w mury miejskie zostały wprowadzone w 1384 roku decyzją Elżbiety Łokietkówny, matki króla Ludwika Węgierskiego.

27.02.1946 decyzją Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego na tzw. etat pokojowy przeformowano 8 Dywizję Piechoty („drezdeńską”) stacjonującą w Polsce południowo-wschodniej od lata poprzedniego i wykorzystywaną do ochrony nowych granic, a także walk z Ukraińską Powstańczą Armią. W Sanoku stacjonowała część jednostek 8 DP, m.in. 34. Pułk Piechoty, 37. Pułk Artylerii Lekkiej i 11. dywizjon artylerii przeciwpancernej. W późniejszym okresie dywizja została przesunięta do środkowej Polski.

28.02.1925 doprowadzono oświetlenie elektryczne dla mieszkańców Posady Olchowskiej. Elektryfikacja tej samodzielnej wówczas miejscowości miała ścisły związek ze staraniami o przyłączenie jej do Sanoka, co nastąpiło ostatecznie 6 lat później.

28.02.1946 sotnia Ukraińskiej Powstańczej Armii „Brodyca” przypuszcza atak na kwaterujący w nieistniejącej już wsi Kamienne oddział Wojska Polskiego. W walkach ginie 20 żołnierzy oraz 4 cywilów (dwóch Polaków i dwóch Ukraińców, w różnych źródłach podaje się, że padli ofiarą przypadkowych kul albo zostali celowo zamordowani).

(sj)

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

▪ Sprzedam działkę budowlaną o pow. 0,10 ha w okolicy. Tel. 507 290 476

▪ Sprzedam działkę w ogrodzie „Naftowiec”, tel. 604 575 918

Posiadam do wynajęcia

▪ Duży pokój z aneksem kuchennym i łazienką na wyłączność. Tel. 13 49 405 47, 534 964 911

Wynajmę

▪ Lokal dwupokojowy z aneksem kuchennym + łazienka, powierzchnia 73 m² w centrum Sanoka, I piętro. Tel. 502 691 585

▪ Mieszkanie w Sanoku, ul. Daszyńskiego 3, 66 m² pierwsze piętro, trzy pokoje, kuchnia z jadalnią, łazienka, przedpokój, częściowo umeblowane 1300 zł plus opłaty. Tel. 501601535

▪ Do wynajęcia mieszkanie 3-pokojowe w Sanoku, osiedle Błonie, 47,60 m². Tel. 696 589 448

▪ Garaż 12 m² do wynajęcia przy ul. Cerkiewnej w Sanoku, cena 185 zł (do negocjacji). Tel. 669 469 479

AUTO MOTO

Kupię

▪ Auto zabytkowe kupię, tel. 530 999 662

▪ Kupię auta za gotówkę, tel. 602 476 137

PRACA

Szukam pracy

▪ Zaopiekuję się starszą osobą. Tel. 732 702 793

Dam pracę

▪ Poszukuje monterów suchej zabudowy, monterów sufitów podwieszanych, malarzy, szpachlarzy. Praca na chwilę obecną w delegacji, teren cała Polska. Zainteresowanych proszę o kontakt pod nr. telefonu 667470389.

▪ Praca w Anglii – opieka nad seniorami, wysokie wynagrodzenie do 1260 funtów na rękę. Nie opłacasz kosztów podróży i pobytu. Pełna organizacja wyjazdu Promedica24, zadzwoń: 514 780 464.

Korepetycje

▪ Korepetycje – matematyka szkoła średnia, gimnazjum, podstawowa, tel. 516-032-448

▪ Korepetycje – Język polski – wszystkie poziomy (SP,G,LO...) – 660 755 906 – pełen profesjonalizm

▪ Niemiecki, tel. 506 900 373

▪ Język polski – matura. Tel. 693 321 917

MATRYMONIALNE

▪ Samotny kawaler, lat 71, pozna wolną kobietę na resztę życia. Tel. 13 467 15 50, dzwonić po godz. 17 .00.

FORNIRO Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-forniro.pl

INFORMATOR MEDYCZNY

▪ Gabinet psychiatryczny lek. Aleksandra Mazur specjalista psychiatra, ukończony kurs terapii psychodynamicznej CM UJ w Krakowie. **Przyjmuje w Sanoku ul. Pogodna 1, poniedziałek 15.30 – 20.00.** Przemysł ul. Św. Jana 32, wtorek 15.30 – 18.00, piątek 15.30 – 18.00. Rejestracja telefoniczna, wizyty domowe, tel. 602-733-424.

PODZIEL SIĘ Z INNYMI

▪ Zbieram złom. Jestem ciężko chory bez środków do życia tel. 730-774-128

▪ Znalazłam się w trudnej sytuacji życiowej. Mam bardzo małą emeryturę, bardzo proszę o podarowanie niepotrzebnego laptopa, telefonu komórkowego i pomoc w internecie by mogła sobie poradzić. Bardzo proszę o pomoc, tel. 735-474-750

SZKOLENIA

PIERWSZA POMOC

BHP

tel. 577 259 888

extreme.sanok@gmail.com

Osuszanie budynków

- wypożyczanie osuszaczy

tel. 503 780 989

DYŻURY W RADZIE MIASTA

28 lutego 2019 r.
(czwartek) pokój nr 67
dyżur pełni radny

Ryniak
Adam

w godz. 17⁰⁰-18⁰⁰

Spółdzielnia Inwalidów „Spójnia” w Sanoku

oferuje do sprzedaży boks garażowy murowany 36 m² z prawem wieczystego użytkowania gruntu.
Wjazd od ulicy Cegielnianej.

Szczegóły: tel. 605 356 452

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokali użytkowych, położonych przy ul. Sienkiewicza 7, ul. Jagiellońskiej 47/4, ul. Grzegorza z Sanoka 2 w Sanoku. Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr. telefonu 13-46-52-878.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU ustnym nieograniczonym na sprzedaż lokalu mieszkalnego nr 29 usytuowanego w budynku przy ul. Wolności nr 30, stanowiącego własność Gminy Zagórz, wraz z udziałem w nieruchomości wspólnej, wraz z udziałem w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości

Przedmiotem przetargu jest lokal mieszkalny nr 29 o powierzchni 47,61 m² wraz z przynależną piwnicą o pow. 5,60 m², stanowiący własność Gminy Zagórz, usytuowany w budynku wielomieszkaniowym położonym w Zagórz przy ul. Wolności 30, z którym związany jest udział wynoszący 5321/237730 części, w prawie użytkowania wieczystego działki nr 22/23 objętej księgą wieczystą nr KS15/00069183/7 o powierzchni 0,2812 ha położonej w Zagórz i częściach wspólnych budynku, związany z lokalem nr 29, oraz udział wynoszący 5321/472765 części w prawie użytkowania wieczystego działek nr 71/6 i 3316/1 objętych księgą wieczystą nr KS15/00069787/1 o łącznej powierzchni 0,0226 ha w Zagórz i częściach wspólnych budynku jako udział w kotłowni związany z lokalem nr 29.

cena wywoławcza 91 000,00 zł
wadium 10 000,00 zł

Minimalne postąpienie: nie mniej niż 1% ceny wywoławczej

Przetarg odbędzie się 28 marca 2019 r. o godz. 9⁰⁰

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, oraz na stronach internetowych urzędu: www.zagorz.pl w zakładce: „Przetargi Gminne” oraz Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Zagórz

Dodatkowe informacje: Urząd Miasta i Gminy w Zagórz ul. 3-go Maja 2, pok. 36, tel. 13 46-22-062 wew. 67.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGACH

BURMISTRZ MIASTA SANOKA ogłasza przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Sanoka

I. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej przy ul. Żurawiej w Sanoku, obręb Dąbrówka, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 2544 o powierzchni 0,0817 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr KS15/00058442/1. Dział III i IV jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza - 62 350,00 zł Wadium - 6 200,00 zł

Poprzedni przetarg odbył się w dniu: 23.01.2019r.

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży.

II. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej przy ul. Kruczej w Sanoku, obręb Dąbrówka, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 2540 o powierzchni 0,1060 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr KS15/00058442/1. Dział III i IV wolny od wpisów (obciążeń). Przez nieruchomość przebiega rurociąg gazowy DN 200, który może ograniczyć możliwość zabudowy.

Cena wywoławcza - 40 000,00 zł Wadium - 4 000,00 zł

Poprzednie przetargi odbyły się w dniu: 13.10.2017r., 21.02.2018r., 20.06.2018r., 29.08.2018r. i 12.12.2018r.

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży.

III. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Olchowa, gm. Zagórz, oznaczonej jako działka nr 188 o pow. 0,0853 ha objętej księgą wieczystą nr KS15/00030009/2. Działy III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza - 7 815,00 zł Wadium - 800,00 zł

Sprzedaż jest zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (j. t. Dz. U. z 2018 r. poz. 2174 z późn.zm.). Poprzednie przetargi odbyły się w dniu: 29.05.2018r., 29.08.2018r. i 12.12.2018r.

Przetargi odbędą się w dniu 26 marca 2019 roku, w budynku Urzędu Miasta w Sanoku, Rynek 1, w Sali Herbowej Nr 64, począwszy od godziny 900 w następującej kolejności:

- Godz. 9⁰⁰ działka nr 2544 o pow. 0,0817 ha, położona przy ul. Żurawiej.
- Godz. 9²⁰ działka nr 2540 o pow. 0,1060 ha, położona przy ul. Kruczej,
- Godz. 9⁴⁰ działka nr 188 o pow. 0,0853 ha, położona w miejscowości Olchowa, gm. Zagórz.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie wadium pieniędzmi, w określonej wyżej wysokości, w taki sposób aby pieniądze na rachunku bankowym Gminy Miasta Sanoka nr 31864200022001006047030003 były najpóźniej w dniu 21 marca 2019 r.

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1 oraz opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Sanoka: bip.um.sanok.pl (zakładka „zamówienia publiczne i przetargi”).

Dodatkowe informacje o przedmiocie przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego, pokój nr 51, w Urzędzie Miasta Sanoka, ul. Rynek 1 lub pod numerem telefonu 1346 52840, w godzinach od 7³⁰ do 15³⁰.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU ustnym nieograniczonym na sprzedaż działki niezabudowanej stanowiącej własność Gminy Zagórz

Przetarg odbędzie się w dniu 26 marca 2019 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz – przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana objęta księgą wieczystą nr KS15/00072539/2, oznaczona numerem działki 351/17 o pow. 0,5056 ha, położona w miejscowości Zagórz obręb Zasław.

cena wywoławcza 188 000,00 zł

(słownie: sto osiemdziesiąt osiem tysięcy złotych) brutto

wysokość wadium 20 000,00 zł

(słownie: dwadzieścia tysięcy złotych)

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, oraz na stronach internetowych urzędu: www.zagorz.pl w zakładce „Przetargi Gminne” oraz Biuletynie Informacji Publicznej Miasta i Gminy Zagórz.

Dodatkowe informacje: Urząd Miasta i Gminy w Zagórz ul. 3-go Maja 2, pok. 36, tel. 13-46-22-062 wew. 67.

CENTRUM REHABILITACJI I SPORTU

NOCNE PŁYWANIE

od 20⁰⁰ - 22⁰⁰

ULGOWY / NORMALNY

1godz. - 5zł	8zł	1godz. - 7zł	10zł
2godz. - 9zł	13zł	2godz. - 11zł	15zł

WWW.CRIS-SANOK.EU

*PROMOCJA OBOWIĄZUJE OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

Sparingi drużyn Ekoballu

Blisko kompletu zwycięstw!

Im bliżej rundy wiosennej, tym forma wyższa – tylko jednego meczu zabrakło do kompletu zwycięstw. Seniorzy pokonali Izolator Boguchwała, czyli rywala w walce o awans do III ligi. Wrażenie musi robić dyspozycja juniorów starszych: trzy wygrane, w tym dwie z ekipami seniorskimi. Korzystne wyniki zanotowały też zespoły juniorów młodszych i trampkarzy starszych.

Seniorzy

GEO-EKO EKOBALL STAL SANOK – IZOLATOR BOGUCHWAŁA 3-0 (1-0)

Bramki: Femin (40), Kuzio (55), Baran (60).

Skład: Krzanowski – Kokoć, Suszko, Wójcik (45. Kaczmarski), S. Słysz (65. Wójcik), Tabisz, Ząbkiewicz (45. Kuzio), Baran (45. Domaradzki), Lorenc, Femin (45. Lusiusz), Sobolak (45. Pielech, 60. Baran).



Stalowcy (w czerwonych strojach) wypunktowali rywala niczym rasowy bokser

Swego rodzaju rewanż za remisową potyczkę z rundy jesiennej, gdy zwycięstwo wypuściliśmy w 6. min doliczonego czasu gry. Tym razem rozdawania prezentów już nie było, raczej ich przyjmowanie, jak choćby przy pierwszym голу, gdy Arkadiusz Femin odebrał piłkę obrońcy, po minięciu bramkarza trafiając do siatki. Podrażniona drużyna Izolatora mogła wyrównać jeszcze w pierwszej połowie, początek drugiej też należał do niej, potem jednak stalowcy wypunktowali ją niczym rasowy bokser. Na 2-0 trafił Mateusz Kuzio, wykorzystując centrę Dominika Pielecha i błąd bramkarza. Chwilę później w czystej sytuacji wynik ustalił testowany w naszym zespole Damian Baran.

Kolejny sparing w sobotę (godz. 11.45) na stadionie „Wiki”. Rywalem Ekoballu Stal będzie Korona Rzeszów.

Juniorzy starsi

EKOBALL SANOK – GIMBALL TARNAWA DOLNA 3-2 (1-1)

Bramki: Burczyk, Gomulka, Przyboś (karny).

Kolejne zwycięstwo zawodników Grzegorza Pastuszaka na euroboisku w Lesku. Tym razem ich wyższość uznać musieli seniorzy z Tarnawy. Do przerwy był rezultat remisowy po bramce Dominika Burczyka, ale po zmianie stron ekoballowcy zadali decydujące ciosy. Najpierw trafił Piotr Gomulka, a potem rzut karny wykorzystał Dominik Przyboś.

EKOBALL SANOK – LKS PISAROWCE 3-0 (1-0)

Bramki: Milczanowski, Szul, Kowalski (karny).

Kolejny mecz przeciwko seniorom, tym razem z drużyny, która jeszcze sezon temu grała w III lidze. Głównym celem było sprawdzenie kilku zawodników na nowych pozycjach, by mieć alternatywę w przypadku kontuzji i kartek, co jednak nie przeszkodziło w odniesieniu zwycięstwa po bramkach Adriana Milczanowskiego, Wiktora Szula i Mikołaja Kowalskiego z rzutu karnego.

EKOBALL SANOK – PRZEŁOM BESKO 3-0 (2-0)

Bramki: Posadzki, Milczanowski, Pielech.

Wreszcie mecz przeciwko rówieśnikom, choć wynik identyczny, jak w poprzednim sparingu. Tym razem nasi piłkarze ćwiczyli nowe warianty w ataku pozycyjnym. Jak widać z niezłym skutkiem, bo znowu udało się zdobyć trzy gole. Trafiali kolejno: Dawid Posadzki, Milczanowski i Filip Pielech.

Juniorzy młodszy

EKOBALL SANOK – ZIOMKI RZESZÓW 3-2 (0-2)

Bramki: Borowski, Gadomski, Janusz.

Cenny sparing podopiecznych Sebastiana Jajki, bo odrobienie straty 2 bramek zawsze wzmacnia drużynę mentalnie. Pierwsza połowa należała do Ziomków, ale po zmianie stron zawodnicy Ekoballu odwrócili losy meczu. Najpierw bramki uderzeniami z dystansu zdobyli Michał Borowski i Łukasz Gadomski, a zwycięskiego gola strzelił Nikodem Janusz.

Trampkarze starsi

EKOBALL SANOK – ZIOMKI RZESZÓW 6-1

Bramki: Błażowski, Zagórda, Karczyński, Makarski, Słapiński, Zych.

Miało być sprawdzanie dwóch wariantów taktycznych, jednak początkowy w ustawieniu 1-3-5-2 funkcjonował tak dobrze, że nie było co zmieniać. – Wynik traktujemy z przyzwyczajeniem oka, jednak cieszy fakt, że to my strzelaliśmy, a nie nam... – powiedział trener Damian Popowicz. Gole zdobyła aż szóstka graczy: Mateusz Błażowski, Maciej Zagórda, Filip Karczyński, Szymon Makarski, Michał Słapiński i Kacper Zych.

Młodzicy starsi

RESOVIA RZESZÓW – EKOBALL SANOK 8-4 (6-2)

Bramki: Zięba, Czuryło, Wojtowicz, zawodnik testowany.

Przez godzinę zespoły walczyły na małym boisku z małymi bramkami, z czym zdecydowanie lepiej radzili sobie rywale, prowadzący już 6-2. Po przejściu na „pełny wymiar” gra się wyrównała. Gole dla Ekoballu strzelili: Filip Zięba, Aleksander Czuryło, Michał Wojtowicz i zawodnik testowany.

Nietypowa wygrana młodzików młodszych Ekoballu

Czekają na debiut w nowych strojach

Najmłodszy ligowcy spod znaku zielonego liścia zwykle wygrywają na boisku, ale tym razem poszczęściło im się w konkursie, którego główną nagrodą był komplet strojów piłkarskich. A wszystko za sprawą trenera Tomasza Matei.

Szkoleniowiec młodzików zgłosił się do organizowanego przez firmę sportbrand.pl konkursu na najlepsze hasło sportowe. Wystarczyło użyć sztandarowego motta Ekoballu, czyli wcielonego od 12 lat w życie zwrotu „Od zabawy do mistrzostwa”, które okazało się najlepsze wśród wielu nadesłanych propozycji. Tym

sposobem główna nagroda przywędrowała do Sanoka. A wraz z nią piłka, którą właściciel wspomnianej firmy dodatkowo sprezentował naszym zawodnikom. Nagrody były już testowane na treningach. Ponoć nasi młodzicy nie mogą się doczekać debiutu w nowych, efektownych strojach.



Młodzicy Ekoballu świetnie prezentują się w nowych strojach

Turniej orlików starszych MOSiR Dukla Cup

Wygrana Ekoballu, trzecia Akademia

Ekoball wystawił dwie drużyny, a ta pierwsza okazała się zdecydowanie najlepsza – efektowne zwycięstwo z kompletem punktów! Startował także zespół Akademii Piłkarskiej, ostatecznie zajmując 3. miejsce.

Nasze kluby zdominowały bilansem bramek, bo w bezrywalizację, czego najlepszym dowodem są trzy pozycje w czołowej czwórce. Pierwszy skład Ekoballu, prowadzonego przez Adama Floraka, wygrał wszystkie siedem pojedynków, większość pewnie i wysoko. Drugi uplasował się za podium, ustępując zawodnikom AP tylko gorszym

bilansem bramek, bo w bezpośrednim meczu padł wynik remisowy. Do turniejowej drużyny marzeń wybrani zostali Jakub Bańczak z Ekoballu I i Karolina Senuś z AP.

Zwycięski zespół Ekoballu: Paweł Romaniak, Miłosz Tymoczko, Antoni Rajtar, Jakub Mielecki, Jakub Bańczak, Miłosz Sztorc i Michał Proćko.

Wyniki Ekoballu I: 4-1 z Ekoballem II, 1-0 z LPFA Strzyżów, 5-1 z LPFA Kołaczyce, 6-0 z Wilczkami Lesko, 3-0 z Orzełkami Brzozów, 4-0 z MOSiR-em Dukla, 3-2 z Akademią Piłkarską.

Wyniki Ekoballu II: 1-4 z Ekoballem I, 0-4 z Orzełkami Brzozów, 2-2 Akademią Piłkarską, 3-2 z Wilczkami Lesko, 1-1 z LPFA Strzyżów, 3-1 z LPFA Kołaczyce, 2-2 z MOSiR-em Dukla.

Wyniki Akademii Piłkarskiej: 0-2 z Orzełkami Brzozów, 3-1 z MOSiR-em Dukla, 2-2 z Ekoballem II, 1-1 z LPFA Strzyżów, 2-0 z LPFA Kołaczyce, 1-0 z Wilczkami Lesko, 2-3 z Ekoballem I.



Drużyna Ekoballu wraz z trenerem Adamem Florakiem (po lewej)

Turniej Orlików Starszych Profbud Arena Cup w Krośnie

Poniżej oczekiwań

Nieco wcześniejszy start Akademii Piłkarskiej, która w międzynarodowej stawce 12 drużyn uplasowała się na 5. miejscu. Najlepszym zawodnikiem naszego zespołu wybrany został Karol Sokołowski.

Tym razem trener Mariusz Sumara nie był zbyt zadowolony z postawy zawodników, którzy prezentując swój normalny poziom z pewnością powalczyliby o podium. A tak musieli obejść się smakiem. W fazie grupowej akademicy wygrali tylko mecze ze słowackim Juniorem Saca

i FC Lesznowola, notując też dwa remisy i porażkę, co dało im 3. lokatę. Następnie zespoły z tych pozycji w obu grupach zmierzyły się w pojedynku o 5. miejsce. Piłkarze AP stanęli na wysokości zadania, pokonując kolejnych Słowaków, tym razem z klubu CFT MFK Vranov.

Mecze grupowe:

AP SANOK – JUNIOR SACA 2-0

Bramki: Sokołowski 2.

AP SANOK – STAL II MIELEC 1-1

Bramka: Maciejko.

AP SANOK – BENIAMINEK KROSNO 1-2

Bramka: Szczepek.

AP SANOK – AP JASŁO 1-1

Bramka: Sokołowski.

AP SANOK – FC LESZNOWOLA 2-0

Bramki: Nazarkiewicz 2.

Mecz o 5. miejsce:

AP SANOK – CFT MFK VRANOV 2-1

Bramki: Sokołowski, Siwiński.

PIŁKA NOŻNA

V Turniej Noworoczny

Mały jubileusz dla Julka

Sztandarowe zawody Akademii Piłkarskiej doczekały się małego jubileuszu. Tym razem impreza w PWSZ miała charakter charytatywny, a cały dochód, czyli ponad 4,5 tysiąca złotych, przeznaczono na operacje dwuletniego Julka. Na parkiecie walczyły dzieci z rocznika 2012, a najlepszy okazał się zespół Bardomedu Krosno.



Zmagania najmłodszych piłkarzy jak zwykle dostarczyły masę emocji. Zwłaszcza rodzicom...

Obok AP i Bardomedu, które wystawiły po dwie drużyny, do rywalizacji przystąpiły także: Orlik Przemysł, JKS Jarosław, Beniaminek Soccer School Rzeszów i Tęczowe Przedszkole Krasicy. W tej kategorii wiekowej wyniki nie są najważniejsze, jednak prowadzono klasyfikację, więc odnotujmy, że turniej wygrał Bardomed przed JKS-em i Orlikiem. Najlepszym zawodnikiem wybrany został Jan Kasza z Krosna. Organizatorzy przewidzieli też nagrody dla wyróżniających się zawodników wszystkich drużyn, a w szeregach gospodarzy otrzymali je: Kacper Flur i Dawid Knurek (AP I) oraz Piotr Klimowicz i Michalina Bodziak (AP II).

Tym razem zagrał dla Julka, który ma chore serduszko i zbiera środki na drogę operację w Stanach Zjednoczonych. Sam bohater był obecny wraz z rodzicami i rozpoczął rozgrywkę od pierwszego kopnięcia piłki. Zebraliśmy dokładnie 4.644,43 zł. Dziękujemy wszystkim, którzy choćby złotówką wsparli akcję. A działa się. Mieliśmy wiele dodatkowych atrakcji, prezentacji i licytacji, m.in. oryginalnej koszulki reprezentacji Polski z podpisem Arkadiusza Milika, ale chyba największym wzięciem cieszyło się wykonywanie na miejscu kubbów z własnym numerem i imieniem – powiedział Jakub Gruszecki, szef Akademii Piłkarskiej.

LEKKOATLETYKA

Gawlewiczowie na podium

Podczas biegowej imprezy pod nazwą Zimowe Roztocze, którą rozegrano w miejscowości Kawęczynek (województwo lubelskie), Krystyna i Tomasz Gawlewiczowie wywalczyli 3. miejsce w kategorii Ultra Pary.

Reprezentantów rodzinnej grupy Gawełki Team sklasyfikowano na dystansie 58 kilometrów, choć w istocie wspólnie pokonali aż o 10 km więcej. Uzyskany czas 5:52.02 pozwolił im uplasować się na najniższym stopniu podium kategorii wspólnie startujących par.

– Na błotnistym terenie ścigaliśmy się z limitem czasowym. Biegliśmy po dużej i małej pętli, ale przed ostatnią trzeba było zdecydować, którą się wybiera, by być na mecie do godz. 15. Fajne bieganie, trochę na zmianę, trochę razem, ale trasa mega wymagająca – powiedziała Krystyna Gawlewicz.



Krystyna i Tomasz Gawlewiczowie część trasy pokonali wspólnie

Turniej Orlików Młodszych w Krośnie

Powtórka z Niska

Znów dobry występ Akademii Piłkarskiej, która jak niedawno w Nisku zajęła miejsce na najniższym stopniu podium. Wojciech Przepióra ponownie wybrany został najlepszym bramkarzem imprezy.

Podopieczni Wojciecha Koguta i Sylwestra Kowalczyka radzili sobie ze zmiennym szczęściem. Początek był świetny – wygrane z dwoma zespołami jasielskimi – ale potem coś się zacięło. Porażki z MOSiR-em Dukla i Bardomedem I Krosno przekreśliły

szanse na turniejowe zwycięstwo, jednak zespół AP nie poddawał się w walce o podium. I wygrane w ostatnich meczach z Bardomedem II i Szóstką I Jasło pozwoliły na zajęcie 3. pozycji. Najlepszym zawodnikiem AP wybrany został Filip Baraniewicz.

AP SANOK – SZÓSTKA II JASŁO 2-0
AP SANOK – AP JASŁO 4-0
AP SANOK – MOSiR DUKLA 0-4
AP SANOK – BARDOMED I KROSNO 2-3
AP SANOK – BARDOMED II KROSNO 2-0
AP SANOK – SZÓSTKA I JASŁO 1-0



Mali akademicy dobrze czują się nie tylko na boisku

Turniej Decathlon Cup w Krośnie

AP tuż za gospodarzami

Zawody rocznika 2010 z udziałem drużyny Akademii Piłkarskiej, która wywalczyła 2. miejsce, ustępując jedynie zespołowi miejscowego Bardomedu.



Pierwszy z prawej Patryk Biskup, najlepszy bramkarz turnieju

Akademicy rozegrali 6 spotkań, których bilans to aż cztery zwycięstwa – nad Kolejarem Zagórz, Lechem Poznań Football Academy Nowa Dęba, Bardomedem I i Resovią Rzeszów – oraz remis z MOSiR-em Dukla i porażka z Bardomedem II. Najlepszym bramkarzem turnieju został Patryk Biskup, a najlepszym

zawodnikiem naszej drużyny wybrano Patryka Hokse.

– Jestem bardzo zadowolony z postawy zespołu. Przez cały turniej zawodnicy prezentowali wysoki poziom umiejętności indywidualnych i technicznych. Otrzymywane zadania wykonywali naprawdę dobrze – podkreślił trener Mariusz Sumara.

AP SANOK – KOLEJARZ ZAGÓRZ 3-0
AP SANOK – LECH POZNAŃ FA NOWA DĘBA 4-2
AP SANOK – BARDOMED I KROSNO 2-0
AP SANOK – BARDOMED II KROSNO 0-1
AP SANOK – RESOVIA RZESZÓW 4-3
AP SANOK – MOSiR DUKLA 1-1

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Równy, ale bez błysku

Czołowi juniorzy globu cały tydzień spędzili we włoskim Baselga di Pine, gdzie po finale Pucharu Świata rozegrano Mistrzostwa Świata. Piotr Nałęcki z Górnika jeździł równo, ale – poza jednym przypadkiem – bez błysku, efektem miejsca w czwartych dziesiątkach.

Początek był obiecujący, bo w wyścigu na 500 m nasz panczenista wyraźnie pobił rekord życiowy, uzyskując czas 37,735; pierwszy raz w karierze poniżej 38 sekund. Niestety, wystarczyło to tylko do 34. miejsca. Na dłuższych dystansach były podobne lokaty – 32. na 1500 m i 34. na 1000 m – jednak z relatywnie słabszymi czasami 1.58,951 i 1.14,690.

– Pierwszy bieg Piotrką był bardzo dobry, wiadomo – „życiówka”. Na 1500 m miał pecha jechać w jednej z wcześniejszych par, które ścigały się jeszcze na „wolnym” lodzie. Natomiast na 1000 m za słabo wystartował i nie udało się już tego nadrobić. Mam nadzieję, że szczyt formy przyjdzie na Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży – powiedział trener Grzegorz Kudła.



ARCH. PRYWATNE

Jubileusz 60-lecia

Album o historii krążkiem pisanej

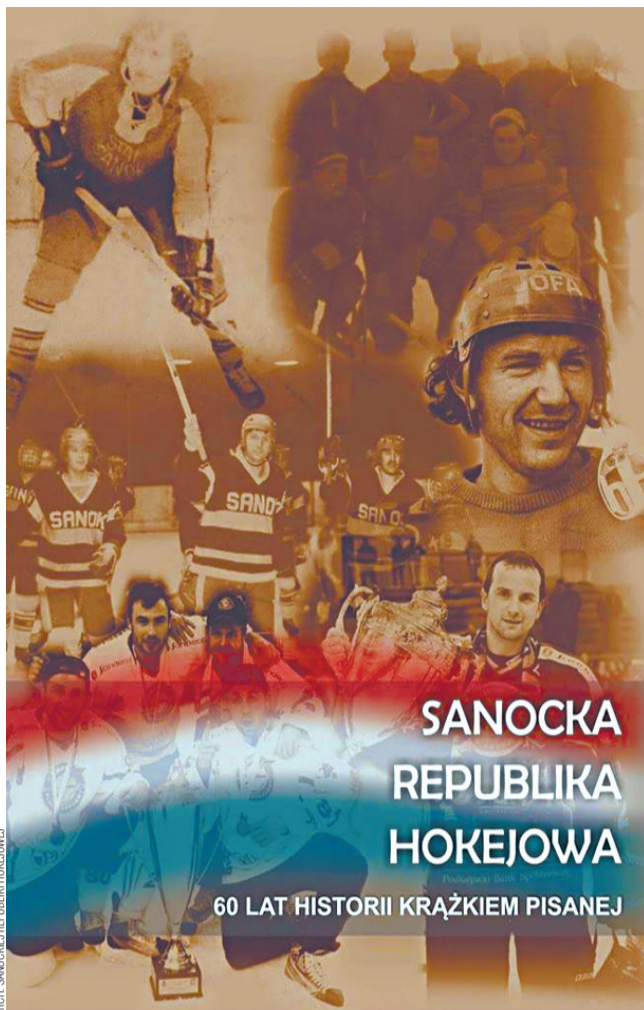
Już wkrótce ukaze się pierwszy nakład albumu pod tytułem „60 lat historii krążkiem pisanej”, wydanego przez Stowarzyszenie Kibiców Sanockiego Hokeja. To pozycja obowiązkowa dla każdego kibica najpopularniejszej dyscypliny sportu w naszym mieście.

Liczący ponad 200 stron album zawiera mnóstwo fotografii – oczywiście wraz z opisami – z najważniejszych momentów w historii naszych klubów. To prawdziwe kompendium wiedzy dla wszystkich miłośników hokeja z Grodu Grzegorza.

– Prace nad wydawnictwem trwały dwa lata. W tym czasie zebraliśmy kilka tysięcy zdjęć, z których ostatecznie około 400 trafiło do albumu. Najwcześniejsze o dekadę poprzedza datę zarejestrowania pierwszej drużyny w Sanoku, bo wykonano je w 1948 roku podczas meczu

nieformalnych zespołów Górnik i AZS-u – powiedział Piotr Kotowicz, wiceprezes i rzecznik prasowy Sanockiej Republiki Hokejowej.

Pierwszy nakład albumu liczy 600 egzemplarzy, jest już zamówiony i powinien ukazać się pod koniec lutego. W całości rozdany zostanie pomiędzy zawodników, działaczy i sponsorów, zapewne podczas okolicznościowego spotkania. Drugi nakład zaplanowano wstępnie na około 300 sztuk, które sprzedawane będą w cenie 50 zł. Rezerwacji można dokonywać pod adresem e-mail: sksh@op.pl.



Karpacka Liga Młodzików

Spadek na 4. miejsce w tabeli

Trzeci turniej rozegrano w węgierskim Debreczynie, gdzie Niedźwiadki wypadły poniżej oczekiwań, zajmując 6. miejsce. W efekcie nasz zespół spadł na 4. pozycję w tabeli i podczas finałowych zmaganiach walczyć będzie w słabszej grupie.



Mecz z Debreczynie nasi młodzicy przegrali po rzutach karnych

Ekipa Michała Radwańskiego pojechała na Węgry bez kilku podstawowych zawodników, co miało duży wpływ na uzyskiwane wyniki. Niedźwiadki przegrały pięć pierwszych pojedynków, większość wysoko, choć akurat mecz z gospodarzami zakończył się porażką dopiero po rzutach karnych.

Wielka szkoda, bo zwycięstwo w regulaminowym czasie zapewne pozwoliłoby utrzymać się w gronie silniejszych klubów. Stawką szóstej potyczki było uniknięcie ostatniego miejsca w turnieju. Sanoczanie stanęli na wysokości zadania, pokonując rówieśników z Miskolca.

NIEDŹWIADKI SANOK – POLAND SELECT U15 2-8

Bramki: Koczera, Górniak.

NIEDŹWIADKI SANOK – GLADIATORS GALATI 1-3

Bramka: Pisula.

NIEDŹWIADKI SANOK – DEBRECENI HK 3-4 pk.

Bramki: Radwański, Pisula, Górniak.

NIEDŹWIADKI SANOK – MŠKM TREBIŠOV 3-9

Bramki: Pisula 2, Jakub Mazur.

NIEDŹWIADKI SANOK – HC LEGION KALUSH 2-6

Bramki: Radwański, Górniak.

NIEDŹWIADKI SANOK – DVTK MISKOLC 5-3

Bramki: Niemczyk, Lemko, Tymcio, Pisula, Rocki.

W pierwszej fazie turnieju podopieczni Mateusza Kowalskiego trafili do „grupy śmierci”, bo grające w niej zespoły zajęły dwa pierwsze miejsca, a puchar zdobyło Podhale Nowy Targ. Nasz zespół rozpoczął od zwycięstwa nad Sokołami Toruń, ale porażki w trzech kolejnych meczach przekreśliły szanse

walki o medal. Niedźwiadki częściowo powetowały to sobie wygraną rywalizacją o 7. miejsce. Najlepszym zawodnikiem w drużynie wybrano Łukasza Burczyka.

Wizyta w Warszawie była przygodą nie tylko sportową, bo chłopcy wystąpili na antenie TVP w programie „Pytanie na śniadanie”.

Mecze grupowe:

NIEDŹWIADKI SANOK – SOKOŁY TORUŃ 6-0

Bramki: Sawicki 2, Burczyk 2, Suchecki, Florko.

NIEDŹWIADKI SANOK – PODHALE NOWY TARG 2-7

Bramki: Kurek, Florko.

NIEDŹWIADKI SANOK – JKH GKS JASTRZĘBIE 2-4

Bramki: Burczyk, Suchecki.

NIEDŹWIADKI SANOK – LEGIA WARSZAWA 3-8

Bramki: Burczyk, Dydek, Sroka.

Mecze o 7. miejsce:

NIEDŹWIADKI SANOK – SOKOŁY TORUŃ 5-2

Bramki: Burczyk 2, Suchecki 2, Robel.

NIEDŹWIADKI SANOK – MOSM TYCHY 2-2

Bramki: Burczyk, Kurek.

Final V Turnieju Czerkawski Cup

Niedźwiadki siódme

Tym razem zespół Niedźwiadków zakończył zmagania na Stadionie Narodowym w Warszawie z 7. pozycją, wygrywając rywalizację w grupie słabszej.



Zdjęcia z Mariuszem Czerkawskim nie mogło zabraknąć...

Ligi młodzieżowe

Zwycięska pieczęć drużyny juniorów

Efekt ostatnich spotkań Niedźwiadków to trzy zwycięstwa i dwie porażki. Juniorzy dwukrotnie pokonali Podhale Nowy Targ, pieczętując miano najlepszej drużyny w fazie zasadniczej. Pozostałe zespoły walczyły z KTH Krynica – żacy młodsi wygrali jedno z dwóch spotkań, a młodzikom przyszło uznać wyższość rywali.

Juniorzy

NIEDŹWIADKI SANOK – PODHALE NOWY TARG

11-2 (4-0, 4-1, 3-1)

Bramki: Ginda 4 (13, 25, 48, 54), Miccoli 3 (19, 20, 33), Dobosz 2 (5, 46), Rogos (25), Sieczkowski (60).

Nasi zawodnicy dużo wcześniej zapewnili sobie 1. miejsce w tabeli, więc można było zagrać na całkowitym luzie. Do tego efektywnie i skutecznie. Na listę strzelców wpisywali się głównie Damian Ginda i Louis Miccoli, autorzy odpowiednio 4 i 3 goli. Dwa razy trafił Szymon Dobosz, a po bramce dołożyli Mateusz Rogos i Marcin Sieczkowski, który w ostatniej minucie ustalił wynik.

NIEDŹWIADKI SANOK – PODHALE NOWY TARG

7-4 (2-0, 1-1, 4-3)

Bramki: Miccoli 2 (8, 44), Fus (18), Witan (37), Filipek (44), Sanocz (46), Biłas (60).

Rewanż okazał się bardziej zacięty, mimo wszystko Niedźwiadki kontrolowały przebieg gry. Może poza ostatnią tercją, gdy goście bliscy byli doprowadzenia do stanu kontaktowego. Tym razem dublet ustrzelił Miccoli, a po голу zdobyli: Szymon Fus, Maciej Witan, Konrad Filipek, Maksymilian Sanocz i Karol Biłas.

– Sezon zasadniczy oceniam bardzo dobrze. Przed nami turniej finałowy, do którego pozostał niespełna miesiąc – powiedział trener Krzysztof Ząbkiewicz.



TOMASZ SOWA

W pierwszym meczu szalał Damian Ginda, aż czterokrotnie pokonując bramkarza rywali

Młodzicy

KTH KRYNICA – NIEDŹWIADKI SANOK

4-2 (0-1, 1-1, 3-0)

Bramki: Orzechowski (19), Dulęba (34).

Przed trzecią tercją wydawało się, że goście powalczą o zwycięstwo, bo prowadzili 2-1 po golach Radosława Orzechowskiego i Marcina Dulęby. Niestety, ostatnia część spotkania zdecydowanie należała do „ketetów”.

Żacy młodsi

NIEDŹWIADKI SANOK – KTH KRYNICA

4-3 (1-0, 0-1, 3-2)

Bramki: Samborski 2 (5, 48), Suchecki (52), Ząbkiewicz (53).

Zwycięstwo drużyny Mateusza Kowalskiego po meczu z bardzo nerwową końcówką. Nasi chłopcy prowadzili już 4-1 po trafieniach Leona Samborskiego (2), Alana Sucheckiego i Jana Ząbkiewicza, ale w 57. min rywale zdobyli dwa gole, doprowadzając do stanu kontaktowego. Mimo wszystko udało się utrzymać korzystny wynik.

NIEDŹWIADKI SANOK – KTH KRYNICA

1-7 (1-1, 0-3, 0-2)

Bramka: Marczak (17).

Srogi rewanż kryniczan za porażkę z pierwszego pojedynku. Tym razem pozwolili naszej drużynie jedynie na zdobycie honorowej bramki, którą strzelił Bartosz Marczak.

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

KOLARSTWO

Zimowy wyścig w Smolniku

Sezon rozpoczęty. Jak zwykle otworzył go Bieszczadzki Wyścig MTB „Zimowe Tropy Żbików”, który organizują cykliści z Komańczy. Reprezentantom Roweromanii przypadło kilka medalowych lokat, w tym dwa zwycięstwa, które odniosły Joanna Głowacka i Janina Nawój.



Widoczna w głębi Joanna Głowacka zdecydowanie wygrała wyścig kobiet

M1: 3. Kamil Łuszcz, 5. Emil Nawój. **M2:** 7. Jan Głowacki. **M3:** 4. Krystian Nawój, 9. Paweł Adamczyk (SOSbike SWR). **M4:** 8. Czesław Łuszcz, 10. Wojciech Herman. **M5:** 3. Janusz Głowacki, 4. Robert Lorens (WS TECH MTB). **M6:** 3. Wojciech Chmielewski, 5. Jerzy Haduch (niezrzeszony). **K1:** 1. Joanna Głowacka. **K2:** 1. Janina Nawój, 4. Katarzyna Łuszcz.

Choć w Sanoku sceneria już istic wiosenna, to na trasie wyścigu w Smolniku, liczącej 17 kilometrów, śniegu było aż nadto. W stawce ponad 100 startujących bezkonkurencyjny okazał się Jakub Rusin z Dębicy, finiszując z czasem 43.00, blisko pół minuty przed 2. Zbigniewem Krzesińskim z miejscowego Żbika. Czołową dziesiątkę klasyfikacji łącznej zamknął najszybszy z naszych kolarzy Krystian Nawój (45.58), zarazem 4. w kategorii M3.

Jeżeli chodzi o rywalizację kobiet, to do pewnego momentu wszystko wskazywało na to, że walka rozegra się pomiędzy jadącymi razem Głowacką i Nawój. Później jednak ta pierwsza podkręciła tempo, wygrywając z czasem 58.19. Wśród pań był to jedyny wynik poniżej godziny. Niespełna 16-letnia Głowacka wygrała również kat. K1, natomiast Nawój (1:02.17) była najszybsza w K2, gdzie tuż za podium uplasowała się Katarzyna Łuszcz.

Ich koledzy z Roweromanii Team zdobyli jeszcze trzy medalowe lokaty. Był to komplet 3. pozycji, które wywalczyli: kat. M5 – Janusz Głowacki (47.53), kat. M6 – Wojciech Chmielewski (1:04.17), kat. M1 – Kamil Łuszcz (1:25.18).

TENIS STOŁOWY

Tym razem porażka

SKT SP3 II SANOK – KTS II KROŚCIENKO WYŻNE 7:10
Punkty: Bednarczyk 3,5, Morawski 2, Wronowski 1,5.

Serię zwycięstw SKT w V lidze przerwała porażka z 3. zespołem w tabeli. Nie pomógł komplet punktów Andrzeja Bednarczyka. Mimo wszystko gospodarze tanio skóry nie sprzedali, a mecz rozstrzygnęły dopiero trzy ostatnie pojedynki.

Obydwe drużyny długo szły „łeb w łeb”, a remisami kończyły się pierwsze trzy serie gier pojedynczych i spotkania deblowe. Dopiero w czwartym rzucie singli wyżej notowani rywale podkręcili tempo, wygrywając trzy mecze z rzędu, co wystarczyło do zakończenia potyczki. Grę naszego zespołu ciągnął Bednarczyk, autor kompletu 3,5 punktów. Resztę wywalczyli Marcin Morawski i Marek Wronowski.

NARCIARSTWO

Siostry rządziły na Laworcie

Młodsze zdominowały zmagania w kategorii przedszkolaków D, zajmując pierwsze dwie pozycje – zwycięstwo odniosła Zuzanna (czas 49,32) przed Zofią (57,70). Podobnie było w kat. juniorek E, którą wygrała najstarsza Helena (48,47), a miejsce 2. przypadło Kai Bernat (50,04). Lokaty 2. wywalczyły również Maja Wiejowska (43,46) w juniorkach C i Magdalena Radwańska (48,44) wśród juniorek B. Medalowy wykaz uzupełniło 3. miejsce Michała Wiejowskiego (47,04) w juniorkach D. Tuż za podium uplasował się Mateusz Radwański. Startował również Karol Bernat, podobnie jak i Anita Wiejowska w kat. juniorek A.

Trzecią rundą Podkarpackiej Ligi Dzieci i Młodzieży były Zawody Feryjne w Slalomie Gigancie, które rozegrano na wyciągu Laworta w Ustrzykach Dolnych. Tym razem z naszych reprezentantów miejscowego klubu najlepiej jeździły siostry Leśniakówny.



Siostry Leśniak. Od lewej: Helena, Zuzia i Zosia

UNIHOKEJ

Mało emocji, trzy wysokie zwycięstwa

Dwunasta kolejka ligi sanockiej stała pod znakiem dość jednostronnych spotkań. Drużyny Foresta, Niedźwiedzi i Wilków odniosły pewne zwycięstwa, pokonując odpowiednio Meblues Floorball Legends, Passa i Besco.



Drugi zespół Wilków (na czerwono) odniósł najwyższe zwycięstwo

Najciekawiej zapowiadał się mecz „Młodej Watahy” z Besco, tymczasem emocji zabrakło. Rezerwy ekstraklasowego zespołu od początku zaczęły dyktować swoje warunki, a w roli głównej wystąpił... hokejowy obrońca Jakub Najsarek, kończąc zawody z hat-trickiem na koncie.

MEBLUES FLOORBALL LEGENDS – FOREST 1-5 (0-3)
Bramki: Dulęba – T. Dorotniak 2, Penar, Śnieżek, Pelc.

INTERQ NIEDŹWIEDZIE – PASS 5-2 (2-1)
Bramki: Miccoli, Brukwicki, Ambicki, Popiel, Bielec – Żebrak, Struzik.

BESCO – IWONICZANKA WILKI II 1-6 (0-2)
Bramki: Popek – Najsarek 3, Sujkowski 2, Król.

We wcześniejszych spotkaniach zwycięzcy strzelali po 5 bramek. Wyżej wygrał Forest, dopiero w ostatniej minucie pozwalając ekipie MFL na zdobycie honorowego gola. Natomiast „Miśki” uporały się z Passem, który jednak prowadził przez niemal całą pierwszą połowę.

Plebiscyt „TS”

TYGODNIK SANOCKI

Złota Dziesiątka 2018

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.
10.

Imię i nazwisko:

Adres:

Wycięte z gazety kupony należy dostarczać – osobiście lub drogą pocztową – na adres redakcji („Tygodnik Sanocki”, ul. Rynek 10, 38-500 Sanok).



Restauracja „Royal Palace” ufundowała cztery podwójne vouchery na wspaniałą kolację dla głoszących czytelników.

Lista kandydatów (w kolejności alfabetycznej):

Michał Ambicki (unihokej, TravelPL Wilki), **Arkadiusz Borczyk** (Automobilklub Małopolski), **Kacper Cęgiel** (unihokej, TravelPL Wilki), **Maciej Czopor** (szachy, Polonia Wrocław), **Wiktoria Demkowicz** (siatkówka, Sanocznanka), **Rafał Domaradzki** (piłka nożna, Ekoball Stal), **Piotr Gembalik** (kolarstwo zjazdowe, Syndrome Racing), **Tymoteusz Glazer** (hokej, Ciarko KH 58), **Joanna Głowacka** (kolarstwo górskie, Roweromania), **Artur Gratkowski** (tenis stołowy, SKT SP3), **Piotr Krzanowski** (piłka nożna, Ekoball Stal), **Tomasz Kusior** (siatkówka, TSV), **Emma Mazur** (short-track, MKS MOSiR), **Andrzej Michalski** (nordic walking, Idmar), **Piotr Michalski** (łyżwiarstwo szybkie, Górnik), **Jacek Moczarny** (żeglarstwo, Naftowiec), **Piotr Nałęcki** (łyżwiarstwo szybkie, Górnik), **Marek Nowosielski** (lekkoatletyka, niezrzeszony), **Kamil Olearczyk** (hokej, Ciarko KH 58), **Wojciech Pisula** (unihokej, TravelPL Wilki), **Martyna Posadzka** (gimnastyka, Spartanie), **Bogusław Rapala** (hokej, Ciarko KH 58), **Tadeusz Rek** (kajakarstwo, niezrzeszony), **Kamil Rościński** (kick-boxing, Samuraj Trans-San), **Patryk Rycyk** (wędkarstwo, Koło nr 1), **Patryk Sawulski** (podnoszenie ciężarów, Gryf), **Sebastian Sobolak** (piłka nożna, Ekoball Stal), **Jakub Sujkowski** (unihokej, TravelPL Wilki), **Łukasz Tabisz** (piłka nożna, Ekoball Stal), **Maciej Witan** (hokej, Ciarko KH 58).

WĘDKARSTWO

Nieżyły początek Bałdy

Sezon 2019 otworzony. Tym razem nie zainaugurowały go jednak zmagania podlodowe, a zawody Spinningowego Grand Prix Okręgu Krośnieńskiego. Walkę o obronę tytułu Piotr Bałda z koła nr 1 rozpoczął od 2. miejsca.



Piotr Bałda

Pierwsze zawody rozegrano na Sanie w Lesku. Jak na zimę frekwencja była przyzwoita, startowało blisko dwudziestu wędkarzy. Bałda złowił 6 pstrągów potokowych, w tym najdłuższą rybę zawodów, na 36,5 cm, co dało mu 2. pozycję. W stawce sklasyfikowanych znaleźli się jeszcze dwaj reprezentanci „jedyńki” – 8. był Mirosław Czubski, a 12. Andrzej Więckowicz (po pstrągu). Najlepszy okazał się Piotr Konieczny z Jasła, łowiąc 8 „potokowców”.

Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH



Sanok, 1 marca 2019 r.

W PROGRAMIE:

godz. 17.00 [ul. Wąska]
Złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą
płk. Łukasza Cieplińskiego.

godz. 17.30 [Kościół Farny]
Koncert ku pamięci Żołnierzy Wyklętych
w wykonaniu Zespołu Wokalnego "Soul",

godz. 18.00 [Kościół Farny]
Uroczysta Msza Święta w intencji Żołnierzy Wyklętych,

ok. godz. 19.00 [Rynek]
Złożenie kwiatów i wieńców pod tablicą
upamiętniającą żołnierzy antykomunistycznego
podziemia niepodległościowego,
straconych w publicznych egzekucjach
w Sanoku w 1946 roku.

impreza towarzysząca:

28 lutego 2019 r. godz. 10.30 - Sanocki Dom Kultury
Podsumowanie konkursu "Oskarżeń o wierność"

zapraszają:



BWA

Oscar Nominated Shorts 2019

23 lutego o godzinie 18.00
w BWA Galeria Sanocka
odbędzie się projekcja
filmów krótkometrażo-
wych nominowanych do
Nagrody Amerykańskiej
Akademii Sztuki i Wiedzy
Filmowej w kategorii krót-
kometrażowy film aktor-
ski. Wstęp 5 zł.

Pokaz dla widzów od lat 16.

Program:

Madre (Mother)
Hiszpania, 19 minut
Reżyseria: Rodrigo Sorogoyen

Fauve
Kanada, 16 minut
Reżyseria: Jeremy Comte.

Marguerite
Kanada, 19 minut
Reżyseria: Marianne Farley.

Detainment
Irlandia, 30 minut
Reżyseria: Vincent Lambe.

Skin
USA, 20 minut
Reżyseria: Guy Nattiv.



IGOR PRZYBYLSKI



wernisaż: 22.02 (piątek)
godzina 18:00

wystawa trwa do 22.03.2019 r.

BWA GALERIA SANOCKA
RYNEK 15, 38-500 SANOK
TEL./FAX (013) 463 6030
e-mail: galeriasanocka@gmail.com
www.bwa-sanok.pl

SDK

KINO

Planeta Singli 3

Czas trwania: 102 min.
Reżyseria: Sam Akina,
Michał Chaciński
22.02.2019 godz. 20.00
23.02.2019 godz. 19.30
24.02.2019 godz. 19.30
25.02.2019 godz. 19.00
26.02.2019 godz. 19.00
27.02.2019 godz. 19.15
28.02.2019 godz. 19.15

Roma

Czas trwania: 135 min.
Reżyseria: Alfonso Cuarón
22.02.2019 godz. 17.30
23.02.2019 godz. 17.00
24.02.2019 godz. 17.00

Powrót Bena

Czas trwania: 103 min.
Reżyseria: Peter Hedges
25.02.2019 godz. 17.00
26.02.2019 godz. 17.00

Mój piękny syn

Czas trwania: 111 min.
Reżyseria: Felix Van Groeningen
27.02.2019 godz. 17.00
28.02.2019 godz. 17.00

LEGO® PRZYGODA 2 - 2D

Czas trwania: 106 min.
Reżyseria: Mike Mitchell
22.02.2019 godz. 15.45
23.02.2019 godz. 13.00
24.02.2019 godz. 13.00
01.03.2019 godz. 16.00
02.03.2019 godz. 15.00
03.03.2019 godz. 15.00

RYNEK I OKOLICE

Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych

W piątek, 1 marca 2019 r. obchodząc będziemy Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych, którego celem jest złożenie hołdu żołnierzom niepodległościowego i antykomunistycznego podziemia. Szczegółowy plan uroczystości w Sanoku na plakacie (powyżej).

Urząd Miasta Sanoka zwraca się z prośbą do organizacji kombatanckich, stowarzyszeń społecznych, partii politycznych oraz wszystkich chętnych do złożenia wieńców i kwiatów na Rynku w dniu 1 marca 2019 r. – o zgłoszenie się w Urzędzie Miasta Sanoka, pokój nr 63 lub telefonicznie: 13 46 52 828.

ODK

Wernisaż

23 lutego o godz. 16 w Osiedlowym Domu Kultury Puchatek odbędzie się wernisaż wystawy malarstwa Niny Rostkowskiej „Własne światło”.

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 22 lutego o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytanie, dotyczące bieżącego numeru, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans w SDK.

PIELNIA

TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH
POD PATRONATEM WÓJTA GHINY ZARZĄDZ

START: DOM STAŻAKA W PIELNI

PROGRAM:
11:00 - bieg na 100 metrów - dla najmłodszych
11:15 - bieg na 600 metrów - dzieci do 13 roku życia
11:30 - marszobieg na 600 metrów - dla wszystkich
12:00 - bieg na 1963 metry
12:30 - bieg na 6 km

GOŚĆ SPECJALNY: POSEŁ NA SEJM PIS PIOTR URUSKI
POKAZ SPRZĘTU WOJSKOWEGO Jednostki Strzeleckiej 2210

ZAPISY
www.pielnia.com.pl oraz 792 447 443

GOŁÓWNY ORGANIZATOR: WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA
PATRONAT MEDIALNY: esanok.pl TYGODNIK SANOCKI
SPONSORZY: m-Ubezpieczenia, ESTETIQUE, Drozd

VII EDYCJA 3 MARCA 2019
NAJWIĘKSZY BIEG PAMIĘCI W POLSCE

ROYAL PALACE

ALIANS

+ KREMLOWSKIE KURANTY
Independent alternative rock (Jasło, Nowy Sącz, Kraków)

8 MARCA 2019 r.
Sanok - ROYAL PALACE, ul. Witkiewicza 10, wejście godz. 20:00, Start: 20:30

Bilety - 25 zł do nabycia w Royal Palace, w dniu koncertu 30 zł
Rezerwacja stolików i biletów tel. 13 44 03 777